STRZELEC

WARSZAWA, 31 SIERPNIA 1930 ROKU №35



Perła Tatr — „Morskie Oko".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

POLSKA W ILUSTRACJACH



Tegoroczne święto dożynkowe w Spale wypadło — pomimo deszczu — imponująco. Poprzedziły je I-sze ogólno - polskie zawody o mistrzostwo młodzieży związków ludowych. Wielotysięczne rzesze delegatów ze wszystkich stron Polski złożyły w radosnym hołdzie bogaty wieniec plonów Gospodarzowi Rzeczypospolitej.



Dnia 27.VIII o 1-ej nad ranem rozpoczął się start 24 samolotów polskich czeskich, jugosłowiańskich i rumuńskich do lotu okrężnego Małej Ententy i Polski. Lot prowadzi do Belgradu przez Lwów, gdzie nie obowiązuje lądowanie, Cieszyn, gdzie również lotnicy nie będą lądować, Pragę, Zagrzeb, gdzie nie obowiązuje lądowanie i Belgrad Długość trasy 1891'8 klm. Już na pierwszym etapie zginął tragicznie lotnik polski por. Azorewicz — a wycofały się 3 samoloty. Ilustracja nasza przedstawia lotników rumuńskich na lotnisku mokotowskiem.



Ppłk. dypl. JÓZEF BECK

Urodzony w Warszawie 4.X.1894 r. Nauki pobierał w Krakowie w szkole realnej, następnie na politechnice lwowskiej, a potem w Wiedniu, gdzie ukończył Akademję Eksportową. W r. 1914 wstępuje do Legjonów i odbywa kampanję w 1 pułku art.

W r. 1918 pracuje konspiracyjnie na Ukrainie pod kierownictwem gen. Rydza-Śmigłego, w r. 1919 ukończył szkołę Sztabu Generalnego, uzyskując obok wyższego wykształcenia ekonomicznego wyższe wykształcenie wojskowe.

W czasie wojny z Rosją sprawował głównie funkcje polityczne. W początku r. 1920 pełnił funkcje szefa oddziału sztabu w dowództwie frontu litewsko - białoruskiego. W okresie zwycięskich walk pod koniec wojny pełnił w kwaterze głównej Naczelnego Wodza funkcje specjalne wymagające wielkiego zaufania.

W r. 1922 został mianowany attaché wojskowym i morskim w Paryżu i Brukseli sprawując te funkcje dwa lata. Po powrocie uzupełniał studja w Wyższej Szkole Wojennej.

Od r. 1926 powołany został na szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, którą to funkcję sprawował aż do chwili nominacji na ministra.

Płk. Beck posiada ordery: „Virtuti Militari", czterokrotnie „Krzyż Walecznych", „Polonia Restituta", złoty „Krzyż Zasługi" i szereg zagranicznych.

Rok X. Warszawa, 31 sierpnia 1930 r. Nr. 35 (337)



STRZELEC
ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

W PRZEDEDNIU DONIOSŁYCH WYDARZEŃ

Po dwumiesięcznym odpoczynku wakacyjnym rozwydrzone partyjnictwo znowu podniosło głowę zwołując do Warszawy wiec centrolewu—a butne Niemcy, ośmielone inscenizowaniem zagranicznych interwencyj przez polskich socjalistów — rozpoczęły gwałtowną ofenzywę na Wschodzie. Min. Treviranus raz po raz potrząsał szabelką budząc zaniepokojenie przedewszystkiem wśród opozycji, która zapowiedziała już szereg demonstracyj przeciw Rządowi.

I oto w takiej sytuacji, w chwili zewnętrznego ataku odwiecznego wroga i budzenia się z drzemki „centrolewu" — w życiu państwowem dokonał się fakt znamienny. Po 5-ciomiesięcznem sprawowaniu rządów ustąpił wypróbowany w walce i pracy premjer płk. Sławek i złożył ster rządów w ręce P. Prezydenta, który powołał na czoło nowego gabinetu Marszałka Piłsudskiego.

*

Już w pierwszej chwili krótkiego przesilenia gabinetowego zapowiedział Komendant próbę nowej metody współpracy z ministrami a zwłaszcza z ministrem skarbu płk. Matuszewskim i dlatego do nowego gabinetu wprowadził najbliższego pomocnika — płk. dypl. J. Becka. Dosadne zaś wyjaśnienie słów Marszałka Piłsudskiego, a zarazem główne hasła pracy Komendanta na uciążliwem stanowisku szefa gabinetu znajdujemy w Jego wywiadzie udzielonym redaktorowi „Gazety Polskiej".

*

Wywiad ten to nietylko bezwzględna krytyka polskiego systemu parlamentarnego i obyczajów poselskich — do której Komendant, jako twórca ustroju demokratycznego ma największe prawo — to nietylko zdemaskowanie „t. zw. demokratycznych pojęć" o woli ludu, społeczeństwie i parlamentaryźmie, który „prowadzi do musu oszukaństw i do musu życia w świecie oszukańczym" — ale to zarazem tragiczny bilans naszego życia społeczno - politycznego, z którego wynika wielka troska Komendanta...

„Zawsze — oświadczył Marszałek w wywiadzie— szukam głównej troski, spokojnie odkładając na bok wszystko inne. Za taką główną troskę muszę uważać w Polsce zmianę tych prawnych zasad podstawowych, które nazywamy konstytucją". Tych zasad w rodzaju „kiepskiego bigosu", które jadem partyjnictwa zatruły atmosferę odrodzonej Polski i na czoło jej życia wysunęły potworną fikcję — w postaci sejmu, złożonego z zarozumiałych i żądnych władzy „uniwersałów".

Upatrując zaś w żądzy władzy i pieniędzy na cele partyjne główne źródła wad parlamentaryzmu i chaosu konstytucyjnego — w zmianie konstytucji i napisaniu jej w przyzwoity sposób, a przedewszystkiem zaś odparciu ataku partyjników na pieniądze skarbowe widzi Komendant wyjście z dzisiejszego bałaganu.

*

To też z największą ulgą i wdzięcznością przyjmuje każdy, świadomy tej anarchji partyjników, obywatel zapowiedź Komendanta, że „największą Jego troską jest odparcie ataku na pieniądze skarbowe", bo to istotnie daje wielką „nadzieję poprawy i możność myślenia, że „partjów kawałek", żądający pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy nie będzie panującym w Polsce".

Ta zapowiedź Komendanta — jako szefa Rządu— wskazuje niedwuznacznie na to, iż znajdujemy się w przededniu doniosłych wydarzeń, które oczyszczą atmosferę życia społecznego Polski dzisiejszej z miazmatów niewoli — wydarzeń wymagających od nas zdwojonej czujności, wzmożenia szeregów i tętna pracy

J. Korpała.

ZACHOWANIE SIĘ NA STRZELNICY

VI.

Czasami się zdarza, że strzelający zgłasza się do kierownictwa z prośbą: „zostało jeszcze 20 minut do końca, pozwólcie mi strzelać, ja moją 45-cio minutową serję wystrzelam w tym czasie". W gruncie rzeczy próśb takich nie należałoby uwzględniać; jeżeli bowiem czas losowano, rzeczą strzelającego było stawić się na czas, jeżeli zaś czas zależał od zgłoszenia się, trzeba było zgłosić się na czas. Ponadto często tak bywa, że taki grzecznie i układnie proszący, raz dorwawszy się do strzelania, kłóci się potem i pomstuje, że mu „serji dokończyć nie dadzą", lub też targuje się „jeszcze tylko pięć minut".

A zresztą ze strzelania takiego mały pożytek: strzelec denerwuje się i wciąż patrzy na zegarek, sędzia (instruktor) też samo, wiadomo zresztą „co nagle, to po djable".

Jeżeli jednak już ustąpiliśmy, to żądajmy konsekwentnie zakończenia strzelania w określonym terminie. Trzeba bowiem zawsze i przy każdej sposobności uczyć tak niestety u nas rzadkiego szacunku dla dobrowolnie przez się zaciągniętego zobowiązania.

Strzelanie kończy się z chwilą odstrzelania przez nas serji, lub też po upływie czasu przeznaczonego na serję. Jeżeli strzelający nie skończy serji w określonym czasie, to zwykle miast winić siebie, ma pretensję oczywiście... do kierownika strzelania. I tu trzeba, ażeby kierownik ten nie okazał zbyt miękkiego serca, zezwalając, by strzelający „wykłócał" sobie jeszcze „głupich 5 minut" na zakończenie serji. Strzelanie — to nauka opanowania siebie, cóż więc nam z tego przyjdzie, że robimy dużo „punktów", jeżeli nie umiemy na tyle złamać własnej wygody, by się podporządkować obowiązującej dyscypliny. Nie upokarzajmy się więc żebraniem o „kilka minut", lecz nauczmy się karnie stosować się do znanych nam przecie w chwili przystąpienia do strzelania reguł, nawet i wtedy, gdy są nam nie na rękę.

Czasami się zdarza, że trudności organizacyjne, lub też jakieś nieprzewidziane okoliczności przeciągną czas strzelania bez winy strzelca. Wtedy oczywiście czas zwłoki dolicza się bez niczego strzelającemu, regulamin idzie nawet tak daleko na rękę strzelającemu, że postanawia, iż czas zmiany tarcz ponad 5 minut dolicza się do czasu, przeznaczonego na serję.

Jeżeli strzelanie obejmuje kilka seryj, to regulamin jego określa wyraźnie, czy poszczególne serje należy wystrzelać po kolei, czy też można zrobić między niemi przerwę. Nawet i w tym wypadku, jeżeli poszczególne serje należy odstrzelać po kolei, może strzelający między jedną serją, a drugą zrobić małą przerwę, a nawet opuścić stanowisko, byle tylko zameldował o tem instruktorowi (sędziemu), określając czas swego powrotu, pamiętać jednak należy o tem, że czas ten **nie odlicza się** od przeznaczonego na całe strzelanie czasu.

Po zakończeniu strzelania należy przedewszystkiem rozładować broń i przekonać się, czy niema naboju w lufie. Ostrożność ta nigdy nie może być zbyt przesadną, pamiętajmy bowiem, że wszystkie wypadki pochodzą wyłącznie od broni „nienabitej".

W strzelaniach pod nadzorem instruktora należy przed opuszczeniem stanowiska dać broń instruktorowi do przejrzenia, czy niema w niej naboju. Na zawodach przepisu tego się nie stosuje, dobrze by jednak było, by mimo to zawodnik choć pisarzowi dał broń do oglądnięcia. Uniknęłoby się tą drogą niejednego wypadku, jaki niestety często się zdarza nawet wśród starych i wytrawnych strzelców.

Po skończeniu strzelania porównuje strzelający metrykę i książeczkę strzelectwa, ze swemi zapiskami na miniaturce tarczy, jeżeli to były zawody patrzy pozatem, czy dobrze wpisano mu nazwisko i imię, czy numer jego książeczki nie został pomylony, czy dobrze zanotowano numer stanowiska i wyniki strzałów. Wreszcie bez względu na to, czy były to zawody, czy też strzelania szkolne, podpisuje się na metryce na znak, że zapiski odpowiadają rzeczywistości.

Jeżeli zaszła jakaś pomyłka, to zamiast kłócić się z pisarzem prościej i właściwiej jest zameldować o tem instruktorowi (sędziemu), którego decyzja jest już bezapelacyjna.

O tych kłótniach dobrze jest wspomnieć słów kilka. Są strzelcy, którzy tak dalece nie panują nad swemi nerwami, że co strzelanie, to wrzask, jak na targowisku. Pamiętajmy więc, że wszystkie regulaminy surowo zabraniają wszelkich sporów z personelem pisarskim.

Jeżeli strzelający uważa, że stała mu się krzywda, ma jedną tylko drogę: zameldować o tem instruktorowi (sędziemu). Na strzelaniach szkolnych od instruktora niema odwołania, pozostaje jedynie określona w przepisach dyscyplinarnych droga zażalenia z wszystkiemi jej obostrzeniami.

Również i na zawodach orzeczenie sędziego jest bezapelacyjne. Jeżeli zawodnik sądzi, że jest ono krzywdzące, wolno mu po ukończeniu strzelania wnieść protest, jest wtedy rzeczą kierownictwa zawodów, czy—i jak — protest ten uwzględni i czy ewentualnie, jeśli protest jest słuszny, zezwoli zawodnikowi ponownie strzelać. Ale kłócić się z sędzią nie wolno. Rzadko niestety o tem pamiętają nasi strzelcy i trzeba przyznać, że „asy" nasze wielokroć najwięcej grzeszą przeciw temu przepisowi.

Tymczasem, choćby nawet zawodnik stokroć miał rację, sam fakt niepodporządkowania się woli sędziego i oporu jego zarządzeniom wystarcza, by zawodnika wykluczyć z zawodów, lub nawet ostrzej ukarać (dyskwalifikacja czasowa, lub stała). Pamiętajmy o tem dobrze, że rację może mieć tylko ten, kto przestrzega dyscypliny sportowej, sam fakt wykroczenia przeciw niej wystarcza, by w wypadku nawet najoczywistszej słuszności nie mieć racji.

Prawo protestu przysługuje każdemu zawodnikowi, używajmy go jednak oględnie i ostrożnie, w tych jedynie wypadkach, w których istotnie jest na co się żalić. Drobne urazy i niedociągnięcia pomińmy raczej milczeniem. Nie pozwólmy, by przez częste zażalenia zasłużyć sobie na nazwę szyderczą „zawodowego protestanta", pamiętajmy bowiem, że zwycięstwo naprawdę honorowe, to zwycię-

stwo z lepszym wynikiem i że zwycięstwo drogą protestów nikomu zaszczytu nie przyniosło.

Gorsze jeszcze od protestów są narzekania i wygadywania po opuszczeniu strzelnicy. To już całkiem strzelcowi nie wypada, jeżeli coś się nam nie podoba, miejmy odwagę to powiedzieć. Wygadywanie za plecyma zostawmy plotkującym babom.

Pamiętajmy przytem, że kierownicy i personel zawodów to naogół ochotnicy, którzy dobrowolnie oddają swój czas, byśmy mogli nasze strzelania przeprowadzić.

Nie odwdzięczajmy się więc za ich poświęcenie czarną niewdzięcznością i bądźmy wyrozumiali, jeśli czasem coś im się nie udało. Nawet bowiem „darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby", a cóż dopiero darowanej cudzej pracy, i to ciężkiej pracy.

Jeżeli więc jesteśmy zawodnikami, nie myślmy, że za to, że strzelamy, wszystko nam się należy i że inni muszą być kornie przed nami schylonymi niewolnikami, lecz starajmy się włożyć w całość tyle dobrej woli, ile w nią włożyli ci, co zawody organizują.

A wtedy napewno zawody przejdą składnie, spokojnie i z pożytkiem dla wszystkich.

T. F.

CO CZYTAĆ

Wydanie zbiorowe prac Józefa Piłsudskiego

Szybko przemija życie. Przychodzą nowe czasy. Rodzą się nowi ludzie. W nich powstają nowe idee i dążenia. Wraz z narodzinami nowych idei powstaje walka o ziszczenie ich w życiu, walka — którą prowadzi niekiedy społeczeństwo całe czy cały naród, nim doprowadzi ją do zwycięstwa.

I przeminie jakiś czas. Krótszy czy dłuższy zależnie od tego co znowu stanie się celem społeczeństwa czy narodu, czy jakiejś jego części. Przeminie jakiś czas. I tamta walka przesłoni się mgłą. Zacznie ubywać z każdym dniem ilość bojowników o ideę, która się już spełniła w życiu. Odejdą w zasłużony spokój, by już nie wrócić więcej. Któż nam opowie, jak taka walka się odbywała? Jakie radości i smutki jakie przynosił dzień powszedni tym, którzy walczyli?

O walkach świętych o niepodległość rozebranej Ojczyzny opowiada nam z kart „Zbiorowego Wydania Prac Dotychczas Drukiem Ogłoszonych"— Wódz Niezwyciężony tych walk Józef Piłsudski.

Inicjatywę wydania wszystkich pism, mów, rozkazów, artykułów i innych prac, które do tego czasu ukazały się w druku podjął Instytut Badania Najnowszej Historji Polskiej, projektując całość prac Komendanta zamknąć w 8 tomach, zawierających razem około 3.200 stron.

Piękna to inicjatywa i piękny cel jej przyświeca. Oto co o tym celu mówi prospekt wydawnictwa: „Pisma Józefa Piłsudskiego są w części nieznane zupełnie, w części rozproszone i trudno dostępne. Szukać ich trzeba w zbiorach tajnych pism, odezw i broszur... Kilka książek wydanych współcześnie, stanowi jedyną, powszechnie znaną i dostępną część pism Piłsudskiego.

Losy tych pism, będących zawsze wyrazem i częścią pracy publicznej autora podobne są do jego własnych losów. Rozpoczynał ukryty pod pseudonimem, znany jednostkom tylko, w podziemiach rewolucyjnej konspiracji, pracował potem, jako kierownik ruchu strzeleckiego i przygotowań wojskowych, które w społeczeństwie przedwojennem nie znajdowały zrozumienia, ani szerszego oddźwięku. Wystąpił na powierzchnię życia polskiego dopiero, jako Wódz Legjonów, zasłynął, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz polskiego wojska. I wtedy niejednokrotnie pozostawał niezrozumiany. Jego czyny traktowane są często, jako oszałamiające i niespodziane zdarzenia — i rzadko ujmowane jedne w związku z drugiemi, jako ogniwa w łańcuchu pracy i walki o odrodzenie państwa i wychowania narodu... W tym stanie rzeczy wytworzyła się w społeczeństwie polskiem opinja, że Piłsudski swoją pracę i swoją decyzję otacza specjalną tajemniczością, że trudnem jest do zrozumienia jego życie, jak i jego czyny. Wydawnictwo prac Józefa Piłsudskiego, w różnych czasach przez cały przeciąg jego pracy publicznej ogłoszonych, będzie zaprzeczeniem tego twierdzenia".

Tyle mówią wydawcy. A niezależnie od tego żywe, barwne obrazy walk o niepodległość, kreślone w czasie samych walk przez ich Wodza każdy powinien poznać. Pozna bowiem przez to i to umiłowanie sprawy, z jakim walczył Piłsudski wraz ze swoimi najbliższymi o niepodległość polskiego narodu i warunki, w jakich ta walka była prowadzona.

Oto fragment opowiadań Piłsudskiego o walkach konspiracyjnych, wyjęty z tomu drugiego zbiorowego wydania, który się w tych dniach z pod prasy ukazał. Dotyczy on pracy w tajnej drukarni „Robotnika", ówczesnego organu polskiej myśli niepodległościowej, którego Piłsudski był redaktorem, składaczem, korektorem kolporterem i wszystkiem innem. Drukarnia mieściła się w prywatnem mieszkaniu Piłsudskiego. Pomagał mu w pracy Karol Rożnowski, były student uniwersytetu moskiewskiego.

„Praca zaczynała się o dziewiątej rano, gdy przychodził do nas towarzysz Rożnowski, były student uniwersytetu moskiewskiego, a wówczas nasz technik drukarski i mój wobec służącej i stróża (musiano się przed nimi ukrywać — przyp. red.) pomocnik. W saloniku stał pod oknem mały stolik japoński, a na nim bożek burjacki, któregom wywiózł z Syberji. Podstawa bożka była wydrążona i tam z wieczora po skończonej robocie kładliśmy klucz od drukarni. Rożnowski brał rano klucz i przyprowadzał do porządku zewnętrznego pokój tak, żeby służąca sprzątać go mogła.

W tym czasie, gdyśmy pili z Rożnowskim herbatę, żona pod pozorem, że ja nikomu oprócz niej nie pozwalam dotykać się papierów na biurku, pomagała służącej sprzątać w gabinecie. Służąca nie widziała w gabinecie nic prócz mebli, a przy żonie naturalnie nie ośmielała się badać ich zawartości...

Zaraz po rannej herbacie ja z Karolem wynosiliśmy się do gabinetu, do roboty. Robota nasza polegała na pisaniu, składaniu i odbijaniu na maszynce. Pierwsze należało do mnie, drugie do Rożnowskiego, trzecie było naszą wspólną funkcją. Urządzaliśmy się w ten sposób, że od chwili, gdy robota nad numerem Robotnika została rozpoczęta, nie przerywaliśmy już jej, dopóki nie została skończoną. Dwunastostronicowy numer kosztował nas zwykle 15 — 16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej, trwającej przeciętnie 9 — 11 godzin dziennie..."

Materjał, zebrany w „Wydaniu zbiorowem" obejmie całą historję walk o niepodległość i historję Piłsudskiego aż do najnowszych czasów i dlatego wydawnictwo to gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Pragnąc udostępnić szerokiemu ogółowi „Pisma, mowy, rozkazy Józefa Piłsudskiego" wydawnictwo ogłosiło ulgową prenumeratę po cenie zł. 12 za tom (za całość w 8 tomach — zł. 96), na warunkach wpłat ratalnych po zł. 6 miesięcznie.

Zamówienia kierować na adres: „Instytut Badania Najnowszej Historji Polskiej", Warszawa.

J. Sz.

NA MARGINESIE VII MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

(Wrażenia i uwagi kierownika Marszu).

Najistotniejszą zasługą „VII Marszu Szlakiem Kadrówki" jest skrystalizowanie i unormowanie warunków zawodów, które ze sfery prób i doświadczeń, przeszły zdaje się stanowczo już do stałych praw które obowiązywać będą na długą, długą przyszłość.

Pierwszy raz od lat siedmiu Marsz Szlakiem Kadrówki odbył się ze strzelaniem i to w dodatku ze strzelaniem z broni długiej — wojskowej. Jeśli jeszcze, ze względu na nowość tej imprezy, były pewne niedokładności i niedociągnięcia organizacyjno - techniczne, to w roku przyszłym zostaną napewno usunięte, jak również niezgodność wykonania z teoretycznem brzmieniem regulaminu, czyli strzelanie na drugim, nie na trzecim etapie.

O tem jednakże mówić będę na innem miejscu. Tutaj ograniczę się do stwierdzenia, że próba połączenia marszu ze strzelaniem na Marszu Szlakiem Kadrówki ostała się — zwycięsko i zdecydowała na przyszłość o charakterze marszu.

Tak więc cały marsz jest dokładnem naśladowaniem czynności piechoty podczas wojny:

I-szy etap jest marszem zbliżania się do nieprzyjaciela,

II etap jest natarciem i walką marszowo - ogniową z nieprzyjacielem, gdzie dobre nogi piechura i celny ogień decyduje o powodzeniu natarcia,

III etap jest szturmem i pościgiem za zwyciężonym i odstępującym nieprzyjacielem.

Całość — szkołą dla piechura i to nie dla zwykłego piechura lecz dla drużynowego, dla dowódcy małego oddziału, którego szybkość natarcia, celny ogień — jest podstawą zwycięstwa.

Piechota polska ma zapewnione zwycięstwo...

*

Jeśli jako kierownik Marszu wspomnę tutaj o organizacji VII Marszu Szlakiem Kadrówki, która prześcignęła swoją precyzją wszystkie dotychczasowe marsze, to tylko dlatego, że w organizacji Marszu nie brałem udziału, a objąłem kierownictwo zorganizowane, od początku do końca w taki sposób, że nic dodać ani ująć z tego nie potrzebowałem.

To też słusznie należą się słowa uznania Okręgowi Krakowskiemu, który lwią część przygotowań, jak zresztą zawsze, wziął na siebie i ku własnej i ogólnej chlubie przygotowania te świetnie wykonał.

Nazwiska?... Boć robota sama się nie zrobiła...

Filarem i fundamentem pracy był znany z energji kmdt Okręgu Krakowskiego ob. mjr. *Naimski*, którego głową praca się organizowała. Jego pomocnicy: ob. por. Kerc, adjutant Okr. i ob. por. Dadak. Nie wyliczam dalszych funkcyj marszowych lecz dla wszystkich od najwyższego do najniższego mam najgłębsze uznanie i podziw za wytrwałą, ofiarną i owocną pracę.

Kwatery obszerne i czyste. Słomy w bród. Zaprowiantowanie obfite, smaczne i w terminie podane. Nawet Miechów, ten osławiony a zabity deskami od świata cywilizowanego — Miechów w tym roku był bez zarzutu.

Podokręg Kielecki, który zakańcza imprezę „Kadrówkową" stanął również w tym roku i co do kwater i co do zaprowiantowania i co do terminów defilady, oraz wręczania nagród nad podziw — na wysokości zadania. Tutaj osobne moje uznanie dla Kdy Okręgu Przemyśl i Podokręgu Kieleckiego.

Komisja sędziowska pod wodzą ob. kpt. Kurlety z nieśmiertelnym



Mistrz „Kadrówki" — 8 pp leg. Lublin z kier. por. Lebiedziewiczem i drużynowym — kpr. Wałachem.

starterem kadrówkowym ob. kpt. Zakrzewskim i komendantem mety ob. Frączkiewiczem tak sprawnie i skrupulatnie swe funkcje pełniła, iż doprawdy zdawało mi się że to nie Marsz Szlakiem Kadrówki... a jakieś popisowe egzaminy sędziów sportowych.

*

Jedna tylko rzecz była zbyteczna w całej organizacji.. to „bibka" z alkoholem w Kielcach. Tuśmy się trochę przeliczyli. Tego na przyszłość nie powinno być. Prosić należy wielce Szanownego i kochanego ob. Artwińskiego aby „tą rzecz" organizował o 6 godzin później. Zgoda?

Niemniej porządek, karność i lojalność wszystkich uczestników Marszu, tak kibiców, zawodników jak i wszystkich mi podkomendnych funkcyjnych w kierownictwie Marszu, zasługuje tutaj na szczególne wyróżnienie i podkreślenie.

Bo czy to wojsko, czy strzelcy, czy drużyny p. w., bez różnicy stopnia i stanowiska, wszyscy okazywali kierownictwu Marszu, jak i moim ustnym dyspozycjom i rozkazom niebywały, na tego rodzaju imprezach, posłuch i lojalność.

Jestem naprawdę olśniony tem zjawiskiem.

Uważam iż ponadto nic więcej powiedzieć nie powinienem

*

Osobne słowo należy się „Strzelnicy" marszowej i kierownikowi jej mjr. Czajkowskiemu. Tak gruntownego przygotowania terenu, stanowisk, zorganizowania obsługi, szybkości przeprowadzonych strzelań, nigdy nawet na specjalnych strzeleckich zawodach sportowych nie danem mi było oglądać.

Nic dziwnego, toż to oficerowie i podchorążowie Wojska Polskiego służbę na strzelnicy pełnili.

Sprawność wykonanego zadania niech posłuży organizatorom strzelnicy, jako najwyższa satysfakcja moralna.

*

Nastroje marszowe, powodzenie, niepowodzenie i... „pech".

O ile w drużynach strzeleckich panował żywiołowy zapał, widoczna była ambicja, chęć zwycięstwa, u niektórych drużyn nawet za cenę łamania regulaminu, oraz to samo choć w znacznie mniejszym stopniu w drużynach p. w., szczególnie kolejowych i straży ogniowej, to.. (pragnąłbym się omylić) w drużynach wojskowych, w tym roku, nastrój czyli, że się tak wyrażę „duch" marszowy był znacznie mniejszy i słabszy niż na marszach poprzednich

Dlaczego?

Toć byli opiekunowie, toć i było kilku dowódców i drużyny były do marszu przygotowane znakomicie — fizycznie... a jednak „ducha" nie było. Był wysiłek, była chęć walki, lecz pochodząca nietyle z przekonania ile *z obowiązku...*

Ten stan, mojem zdaniem obniżał poziom wysiłku drużyn wojskowych Wyjątek może stanowiła drużyna 33 pp., którą prześladował pech... przy strzelaniu.

To samo z drużyną 21 pp było... startowała poza konkursem.

*

Z pośród innych drużyn, nie strzeleckich, wybijała się na czoło drużyn zawodniczych — drużyna *Straży Granicznej*. Tu, na tej drużynie widać było przygotowanie staranne zawodnika, znakomity trening, który wykazał formę drużyny tak wysoką, że nie było równej na VII Marszu. Rzec można, że był to szczyt przygotowania drużyny do marszu.

Niestety stare rosyjskie karabinki, amunicja stara — niemiecka do tych karabinków, przypięczetowały wynik tej wspaniałej drużyny, która zasługiwała na pierwsze miejsce, a conajmniej zasługiwała na to, iżby ją w szeregu i kategorji drużyn wojskowych umieścić.

*

O drużynach strzeleckich muszę rzec słowo osobno.



Obrazki z „Kadrówki"

To jest żywioł, który nigdy nie pozwoli na spaczenie Marszu Szlakiem Kadrówki. Strzelcy nigdy nie dopuszczą, iż by Marsz ten stał się kiedykolwiek imprezą zawodową. Duch, zapał, chęć pobicia przeciwnika, zdobycia zaszczytnego tytułu „mistrza" jest i będzie dźwignią, która mimo wszystko zawsze Marsze Szlakiem Kadrówki czynić będzie *Marszami strzeleckiemi.*

Patrzeć na tych dłubinosków — chudych, wygłodzonych, w podartych butach lecz z ogniem w oczach i rumieńcem zapału na wynędzniałej twarzy, jest dla każdego piechura, dla każdego żołnierza prawdziwą rozkoszą. Nie posiadając ani środków na treningi, ani czasu na wypoczywanie i „zawodowe" przygotowanie się do tak wielkiego marszu jakim jest Marsz Kadrówki, drużyny strzeleckie idą w ogień marszowy jak do tańca i... biją niejedną zawodową drużynę Wojska Polskiego. Ot co może duch... i „morale" strzelca.

Były takie cztery drużyny na tegorocznym Marszu, które jako przykład postawić muszę wszystkim innym, a mianowicie *Lublin*— który został mistrzem Marszu Poznań, Wieliczka i krakowskie „Orlęta".

Te drużyny były motorem marszu, który podniósł zawody na wyżynę dawno niewidzianą.

I maszerowali chłopcy choć im kamienie przecinały nietylko trzewiki lecz i stopy..., szli z piosenką na ustach, choć w gardle wyschło i żar słońca doskwierał, po zwycięstwo, po sławę najlepszego piechura i strzelca.

Niech tym wszystkim strzelcom, którzy w VII Marszu Szlakiem Kadrówki wytrwali do końca, będzie nagrodą podziw jednego z pierwszych Żołnierzy Legjonów Polskich, a mianowicie płk. *Beliny-Prażmowskiego,* który w słowach pełnych uznania wyraził się o strzelcach, że:

„Podobają mi się te chłopcy, bo choć krew z nóg płynie, choć na własnych podeszwach, biją kamienie szosowe w marszu a jednak idą a jednak do mety dochodzą".

Tak ma być istotnie teraz i na przyszłość... na wojnie.

Henryk Królikowski Muszkiet

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

SPOŁECZEŃSTWO

To, o czem dotychczas mówiliśmy, dotyczyło stosunków gospodarczych częściowo geograficznych naszego państwa — pozostałyby jeszcze do omówienia działy stosunków społecznych, następnie kulturalnych, a także polityczno-administracyjnych. Rozpoczniemy od społeczeństwa. W dawnej Polsce przed rozbiorami istniały zasadniczo trzy grupy ludności: szlachta, mieszczaństwo i chłopi albo włościaństwo. Powstanie szlachty związane jest z istnieniem wojen — na szlachcie już oddawna ciążył obowiązek obrony państwa — ona też przedewszystkiem z istnienia własnego państwa odnosiła największe korzyści.

Szlachta w Polsce była liczna w stosunku do innych krajów, liczniejsza niż w Niemczech, Francji czy Anglji, ale stanowiła według przypuszczalnych obliczeń (bo w dawnej Polsce powszechnego spisu ludności nigdy nie robiono), około 10 proc. ogółu ludności państwa polskiego — czyli na 10 mieszkańców przypadał jeden szlachcic.

Mieściła też szlachta w łonie swojem wszelkie różnice zamożności, wykształcenia, stanowiska towarzyskiego. Powtarzano chętnie w Polsce: szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie — ale w rzeczywistości było inaczej. Prawda, że taki szlachcic — wojewoda np. Radziwiłł czy Potocki mówił, jeśli miał fantazję, nawet ubogiemu i ciemnemu szlachetce „Panie bracie", ale też jeśli miał fantazję, to kazał takiego pana brata rozciągnąć na dywanie i dać mu w skórę, a choćby go i życia pozbawił, to włos z głowy z tego powodu takiemu magnatowi nie spadł. To też choć nasze dawne państwo nazywano Rzeczpospolitą szlachecką, choć niby cała szlachta rządziła — w rzeczywistości było inaczej: rządziło, a właściwie trzęsło Polską kilkanaście rodów magnackich. Potężne były te rody i nawet królowie nasi nie śmieli się im przeciwstawić. Taki np. magnat, żyjący w 18 wieku, Karol Radziwiłł, zwany od przysłowia, którego często używał „Panie kochanku" posiadał w samych królewszczyznach 16 miast, 583 wsi, 25 wójtowstw, prócz wielkich dóbr własnych dziedzicznych. W tym samym czasie żyjący Szczęsny Potocki posiadał dobra o obszarze 3 miljonów morgów, w tej liczbie przeszło miljon morgów ziemi ornej. Dwór tego pana był liczniejszy od królewskiego, bo składał się z 400 dworzan i służby. Niewiele mniejsze fortuny posiadali również wtedy żyjący: Branicki, Adam Czartoryski, Michał Ogiński, a dalej Lubomirscy, Sapiehowie, Mniszchowie i t. p.

Wszyscy ci możni prowadzili tryb życia bardzo okazały: miewali pałace na wsi i w stolicy, trzymali roje służby: rezydenci, rezydentki, dworzanie szlachta, sekretarze, metrowie cudzoziemscy, kamerdynerzy Francuzi, lokaje byli na każdym dworze pańskim. To też miewali ci możni przy swoich wielkich dochodach olbrzymie nieraz długi. Długów Radziwiłła „Panie kochanku" trudno było zliczyć, taki np. Szczesny Potocki, uważany za dobrego gospodarza, miał 8 miljonów zł. długu — Branicki około 10 miljonów i t. d.

Możnych było rzecz prosta niewielu — liczniejsza była klasa ziemian, dziedziców, którzy posiadali po kilka lub kilkanaście wiosek, żyli dostatnio, piastując różne niższe urzędy. Najliczniejszy był gmin szlachecki, szlachcic, który przeważnie nic nie posiadał, a trzymał się, jak mówiono wtedy, klamki pańskiej.

Tym gminem szlacheckim posługiwali się możni na sejmikach, zajazdach, łowach, i wszelkiego rodzaju awanturach.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach rządziło Polską, jak swoimi folwarkami, kilkunastu możnych, zrywając sejmy, przeciwstawiając się królowi i buntując przeciwko niemu; król był wobec nich bezsilny, starając się ich zjednać różnemi darowiznami.

POCZYTNOŚĆ
PISM STRZELECKICH
TO SIŁA WEWNĘTRZNA
ORGANIZACJI!

Mieszczanie.

We Francji król, walcząc z możnemi i szlachtą, opierał się na licznem i bogatem mieszczaństwie — w Polsce niestety takiego stanu mieszczańskiego nie było.

Miasta w Polsce, zakładane w 13-tym, 14-tym wieku, były przeważnie lokowane na tak zw. prawie niemieckiem i zamieszkane znów przeważnie przez Niemców — z czasem ci mieszczanie niemieccy spolszczyli się, lecz nastąpiło to wtedy, gdy szlachta zagarnęła już wszystkie przywileje, ograniczając mieszczan; gdy zaś w 17-ym wieku przyszły wojny moskiewskie, szwedzkie, kozackie, miasta upadły zupełnie i już prawie do końca istnienia państwa polskiego nie odegrały w życiu politycznem poważniejszej roli. Nie miasta też to były, lecz miasteczka po 2 — 3 tysiące mieszkańców liczące.

Liczbę mieszczan przy końcu 18-go uczeni nasi obliczają około miljona głów.

Włościanie.

Najliczniejszą warstwą byli włościanie zwani powszechnie chłopami. Historyk polski Korzon oblicza liczbę włościan za ostatniego naszego króla St. Augusta na 6 i pół miljona głów. Chłopi w olbrzymiej swej większości byli poddani, przywiązani do ziemi, odrabiający pańszczyznę.

Poddani dóbr dziedzicznych pracowali na ziemi prywatnej szlacheckiej i byli własnością kilkudziesięciu tysięcy dziedziców.

Lecz byli też poddani dóbr duchownych, dalej królewszczyzn czyli starostw, poddani dóbr stołowych, czyli ekonomij królewskich. Życie całej tej masy chłopskiej było nędzne i podłe i nic dziwnego, że w tych warunkach chłop był leniwy, apatyczny, nieporadny, skłonny do pijaństwa; niema w historji Polski buntów chłopskich, jak np. we Francji czy Niemczech, chłop polski znosił wszystko cierpliwie, czekając lepszych czasów — no i doczekał się tego, że w dzisiejszej Polsce jest obywatelem wolnym, równym w prawach innym obywatelom.

J. B.

O TATRACH, ANGIELKACH I TURYSTYCE

Ze strachem patrzę z okien werandy „Złotego Rogu" na zamglony Giewont. Mgły włóczą się po grani, powietrze parne, z gór dochodzi odgłos nadciągającej burzy. Już nawet spadają pierwsze krople, za chwilę lunie napewno. A tu jutro ma się odbywać wyścig . Setki automobilów przejeżdżają po ulicach Zakopanego. Krupówki zostały zamknięte, tylko bocznemi drogami przesuwają się całe sznury maszyn najrozmaitszych typów, ze wszystkich części Polski,a nawet z zagranicy. Wozy wyścigowe już od tygodnia trenują na trasie... Ze świtem ruszają na drogę do Morskiego Oka, budząc mieszkańców rykiem syren i trzaskiem motorów. Ożywiło się Zakopane, w którem pod koniec—naogół dość kiepskiego — sezonu już było prawie pusto. Dziś na Krupówkach słyszymy język angielski, niemiecki, czeski. W tym roku zresztą mieliśmy tu znacznie więcej obcokrajowców niż po inne lata. Sława piękności Tatr ściągnęła Anglików, Holendrów i Skandynawów. Mało to wszystko jeszcze, ale miejmy nadzieję, że jeżeli poprawi się nasza kulejąca dotąd bardzo propoganda będzie ich napływało coraz więcej.

Wczoraj, wracając z Gubałówki, spotkałam towarzystwo angielskie wyrażające swój podziw i zachwyt z powodu widoku, jaki się roztacza ze szczytu. Jedna z pań oświadczyła, że jest szczęśliwa, mając sposobność zobaczenia czegoś tak pięknego. Zapewniała, że po powrocie do kraju opowie wszystkim o piękności Tatr i zachęci znajomych do ich zobaczenia Cieszą nas te zachwyty, bo kochamy Tatry i każdy, kto choć raz się z nimi bliżej zapoznał, zawsze już do nich tęskni i korzysta z każdej sposobności, żeby znaleźć się wśród nich.

W obliczu tych kolosów, które „jak potopu świata fale, zamrożone w swoim biegu", wznoszą się przed nami — czujemy się tak mali! Przygniatają nas swoim ogromem i potęgą. Ale kiedy dostaniemy się na szczyt, pokonawszy wszelkie trudności, stajemy jak zwycięscy, dumni poczuciem swojej siły i sprawności. Ta właśnie chęć pokonywania trudności, chęć ryzyka, to główne motory pchające nas tam — wzwyż.



Schronisko na Hali Gąsienicowej — w dali Kościelec.

Jeszcze do niedawna turystyka uchodziła za pewnego rodzaju luksus. Nie każdy mógł sobie na to pozwolić. Dziś zdemokratyzowała się, jak wszystkie inne sporty. Można ją uprawiać, uprościwszy wszelkie koszta do mininum. Zapewne, że jednorazowy wydatek na wyekwipowanie się jest tutaj konieczny, ale też opłaca się sowicie, gdyż niektóre przedmioty raz sprawione wystarczają na szereg lat, jeżeli nie na całe życie.

Czasami spotykamy się też z innymi poglądami na turystykę. Poprostu uważa się za warjactwo łażenie wieczne i pętanie się ciągle po tej samej Orlej Perci, albo „drałowanie" po beznadziejnych piargach na Krzywne czy też Rysy. Czy nie wystarczy raz tylko być w jakiemś miejscu? Trzeba doprawdy być pomylonym, żeby corocznie odbywać pielgrzymkę do Morskiego Oka!

O niejednem taterniku tak się mówi i nierzadko przy tej sposobności czyni się znaczący ruch po czole. Ale nikt z chodzących w góry tego nie powie. Bo taki wie, że każda przecież wycieczka jest inna, choćby celem jej było to samo miejsce. Wybierając się w góry nigdy nie wiemy co nas spotka, jakie będą warunki atmosferyczne, które bardzo często z takiej zwykle wyprawy zrobić mogą ciężką i niebezpieczną. A ileż razy nie dochodzimy do celu zmuszeni nieść pomoc przypadkowo spotkanemu turyście. Poczucie solidarności, a nawet braterstwa w stosunku do nieznanego nam wędrowca występuje tu silniej, niż przy jakiejkolwiek innej sposobności. To też zaniedbanie takiego obowiązku, pozostawienie kogoś potrzebującego pomocy . własnemu losowi — piętnowane jest jak najgorszy występek.

Właśnie w ostatnich czasach zdarzyły się, niestety, dwa takie wypadki, które z oburzeniem poddane zostały publicznej krytyce. Dla nas, Strzelców, oburzenie to jest tembardziej zrozumiałe, gdyż poczucie braterstwa u nas stanowi podstawę współżycia naszej organizacji. Dlatego też niemożliwą jest rzeczą wyobrazić sobie nawet, aby czynu takiego dopuścił się Strzelec. Zdarzy się wprawdzie nieraz na Kadrówce, że niejeden po drodze się „zgubi", a drużyna „marudera" w rowie gdzieś zostawi — ale wiadomo przecie, iż na szosie zawsze jest auto sanitarne, — czego w Tatrach niema.

Podczas wędrówek tatrzańskich silniej odczuwamy bliskość przyrody i naszą łączność z nią. Czujemy, że z tą ziemią stanowimy nierozerwalną całość podobnie jak siewcy staje się ona turyście droższa i bliższa.

Przez ten związek z ziemią my również stajemy się lepsi, szlachetniejsi.

Dr. Franciszka Kalicińska

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

DUCH RYCERSKI

Gdy się dowiadujemy, że ten czy ów dokonał takiego lub innego czynu niezwykłego — ciekawość nasza nie jest jeszcze zaspokojona. Chcemy usłyszeć koniecznie — w jakich okolicznościach to się stało.

Interesuje nas nietylko treść, ale forma i jakość wyczynu.

Gdy czytamy, że Nurmi lub inny fenomen sportowy ustanowił rekord światowy — nie zadawalnia nas wiadomość, że uzyskał taki a taki czas, skoczył czy rzucił dyskiem na tyle metrów i centymetrów. Chodzi nam również o to, jak dalece zostali wyprzedzeni przeciwnicy, ilu ich było, na oczach wielu tysięcy widzów wyczyn wyjątkowy został dokonany.

Zwycięstwo traci wiele, traci czasem zupełnie na wartości, jeśli dowiemy się, że uzyskane zostało w sposób nie fair, zawdzięczane jest podstępowi, czy przemijającej słabości rywali, w warunkach odbierających mu splendor cały.

Dlatego pytanie: jak? — nieraz stawiamy ponad pytanie: co? I „manierze" przydajemy znaczenie decydujące.

To, co odnosi się do zapasów na boisku sportowem, stosuje się i do ciężkiej walki o byt — i nie traci na wartości bynajmniej, gdy przeniesiemy się na pole bitwy.

Dlaczego zwycięstwa Niemców na wojnie światowej nie wywoływały niczyjego zachwytu, nie uderzały niczyjej wyobraźni? Bo zbyt często zawdzięczane były czy to zbyt wyraźnej przewadze liczebnej, czy to stosowaniu niedozwolonych, nieszlachetnych sposobów walki, użyciu gazów trujących etc., czy też... zdradzie. W pojęciu narodów o tradycjach recerskich, o wysoko rozwiniętym poczuciu honoru żołnierskiego tylko zwycięstwo uzyskane walecznością, odwagą i ambicją jest cenne.

Oczywiście, nie chodzi o piękne, lecz nierozważne „gesty" — o przesadną brawurę, o lekceważenie niebezpieczeństwa i nieliczenie się z siłami wroga. Lekkomyślność nigdy nie była cnotą, a tam, gdzie ważą się losy Ojczyzny wszelka fanfaronada, wszelka próżna brawura są poprostu zbrodnią.

Lecz to nie wyklucza konieczności zachowywania się w sposób rycerski i lojalny, i pozostawania w stosunku do nieprzyjaciela — dżentelmenem.

Polacy we wszech czasach słynęli z owej właśnie szlachetnej rycerskości; zaskarbiła im ona szacunek całego świata i zjednała sympatje tak mocne, że przetrwały one wiekowy okres niewoli.

Cnota ta tem wyraźniej występuje i tembardziej jest cenna — że odznaczało się nią nietylko dawne wojsko „szlacheckie"; w krwi każdego Polaka, niezależnie od sfery społecznej, niezależnie od stopnia wykształcenia — znajduje się ten pierwiastek „nobliwy".

Zachować się w boju jak dżentelmen, jak rycerz bez skazy — umieją najbardziej „szarzy" polscy szeregowcy, analfabeci, którzy ani o Zawiszy Czarnym, ani o Księciu

---

Pięciolecie „Orląt" Krakowskich

Po „Kadrówce" w 1925 r. oddział „Orlęta" obsyła swoimi zawodnikami II-gie Narodowe Zawody Strzeleckie w Krakowie, które się odbywały w dniach od 6-go do 9-go września 1925 roku. Zawody te aczkolwiek nie przyniosły im pierwszych miejsc, jednak i do ostatnich było im daleko. Zawody powyższe poza doświadczeniem, jakiego nabyli strzelcy, miały również znaczenie propagandowe dla całego oddziału „Orlęta".

Po tych ostatnich wydarzeniach, które na zewnątrz wykazały silną organizację i wielką żywotność oddziału, stale teraz wzrastającego liczebnie, zabrano się w dalszym ciągu do pracy, która wobec nadchodzącej jesieni, ograniczała się do zajęć pod dachem, chociaż i tę monotonję przerywały często zarządzane przez Komendę oddziału z soboty na niedzielę marsze, czy ćwiczenia nocne, które kończyły się zwykle rano strzelaniem ćwiczebnem na Woli Justowskiej.

I tak nadszedł początek roku 1926. Na urządzonym przez Zarząd Okręgu „opłatku" dla oddziałów strzeleckich obwodu Kraków, dowiedzieli się zebrani, że Związek Strzelecki w Warszawie urządza zawody marszowe z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego na przestrzeni Belweder — Sulejówek. Wiadomość ta podziałała na wszystkich obecnych podniecająco i wywołała szczery entuzjazm. Z miejsca myśl Warszawy rozszerzono i postanowiono urządzić marsz Kraków — Sulejówek.

A czas płynął dalej... i w niedzielę 14 marca 1926 roku o godzinie 8 rano wymaszerowało dwóch członków z oddziału „Orlęta" podf. Gawlik Władysław i strzelec König Henryk do Sulejówka, celem złożenia życzeń imieninowych Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i zdania raportu o podwojeniu szeregów strzeleckich w Krakowie, jako wiązanie imieninowe dla Marszałka.

Po 4-dniowym marszu przybyli do Warszawy, gdzie zostali entuzjastycznie przywitani, o czem szeroko rozpisywała się wtedy prasa codzienna, ob. Gawlik i ob. König wzięli udział poza konkursem w marszu Belweder — Sulejówek, przychodząc pierwsi do mety. W Sulejówku po zawodach odebrał od ob. Gawlika raport p. Marszałek Piłsudski, poczem obydwaj zostali zaproszeni do dworku w Sulejówku, gdzie zostali ugoszczeni, a p. Marszałek Piłsudski zaszczycił ich dłuższą rozmową.

Wyczyn sportowy ob. Gawlika i ob. Königa przyczynił się walnie do utrwalenia popularności oddziału „Orlęta", chociaż na tem się jeszcze nie skończyło.

W dniu 8 maja 1926 roku rozpoczyna ob. Gawlik marsz dookoła Polski, przechodząc w 67-miu dniach zgórą 4.000 kilometrów w czasie 595 godzin, 34 minut i 18 sekund, meldując się przez czas trwania tego gigantycznego marszu we wszystkich komendach strzeleckich i policyjnych. Marsz dookoła Polski ob. Gawlika pozo-

Józefie, ani o innych naszych bohaterach narodowych nawet nie słyszeli nigdy.

Oto przykład:

W czasie kontrofenzywy polskiej w roku 1920, kiedy odpierano hordy bolszewickie z pod murów stolicy, wyrzucano barbarzyńców moskiewskich ze splądrowanego kraju — 11 kompanja 8 p. p. legjonów wykonywała atak pod Brzostowicą Wielką. Zdeterminowani, pełni nienawiści, wyrosłej bujnie podczas długich tygodni odwrotu i podsyconej jeszcze przez wieść o okropnych zbrodniach najeźdźców — żołnierze polscy szli do szturmu, pałając żądzą zemsty i żądzą zniszczenia.

Nie oparły się im więc i nie mogły oprzeć szeregi moskiewskie. Tyraljera polska zawładnęła wnet pierwszą linją bolszewicką i skokami posuwała się dalej, niepowstrzymana.

I oto, gdy druga fala piechoty naszej podawała się naprzód — z rowu, który już przestał być moskiewskim — rozległy się pojedyńcze strzały. Nie mogły one oczywiście nikogo zatrzymać; wywołały tylko zdziwienie.

Gdy się zbliżono, ujrzano samotnego bolszewika, uparcie walącego z karabinu w stronę Polaków. Strzały jego były rażąco niecelne, szły o metry ponad głowami atakujących; jednak rosjanin nie zaprzestawał ognia i ani myślał o ucieczce.

Rzuciło się ku niemu kilku Polaków gniewnie błyskając bagneta-



Rzuciło się ku niemu kilku Polaków gniewnie błyskając bagnetami...

---

stanie największą chlubą dla oddziału „Orlęta", a stanowił wowczas świetną propagandę sportu pieszego wobec zbliżającego się równocześnie III-go Marszu Szlakiem Kadrówki, którym powszechnie się zainteresowano z racji zapowiedzianej wizyty na powyższe zawody oficerów państw Estonji, Finlandji i Łotwy.

I w tym też roku oddział „Orlęta" stawał drugi raz na szlaku marszowym Kraków — Kielce, a że w działalności swojej po zeszłorocznym zwycięstwie nie spoczął, jednak w wyścigu swej pracy dalej się posuwał, drużyna jego prowadzona przez ob. Różyckiego, zdobywa powtórnie pierwsze miejsce w czasie 17 g. 50 m. 18 s., zaś w biegu indywidualnym ob. Kmicic zajmuje 2-gie miejsce w czasie 3 g. 44 m. 03 s. Druga drużyna „Orląt" w tych samych zawodach prowadzona przez ob. Königa Henryka, zajmuje miejsce 8-me w czasie 19 g. 33 m. 25 s. W biegu indywidualnym Jędrzejów — Kielce, do którego stawało 910 zawodników, poza ob. Kmicicem zdobywa 12 miejsce ob. Gawlik Władysław, a ob. Dobrzański Jan 14-te. Zarówno I-sza drużyna „Orląt", II-ga drużyna „Orląt", jak ob. Kmicic, poprawili swoje czasy uzyskane w zeszłorocznych zawodach. Nagrody wędrowne, a wśród nich także nowa — oficerów państw Estonji, Finlandji i Łotwy, znowu znalazły się w posiadaniu oddziału „Orlęta". Na Kraków i oddział „Orlęta" zwróciły się teraz oczy wszystkich.

Pod koniec roku 1926-go oddział im. J. Piłsudskiego zostaje wcielony do oddziału „Orląt", nad którym objął komende w miejsce ob. Spałka, mianowanego komendantem obwodu, — ob. Dadak Jan, z tą też chwilą i oddział „Orlęta" przestaje być samodzielnym. W niedługim potem czasie staraniem ówczesnego komendanta okręgu ob. Woysym - Antoniewicza, obwód krakowski otrzymuje kancelarję i pierwszą świetlicę dla swych oddziałów w koszarach V-go Szwadronu Taborów przy ul. Zwierzynieckiej.

Koniec roku 1926-go i początek 1927-go w programie zajęć oddziału „Orlęta" wypełniły dużą część treningi marszowe, które odbywano nawet podczas zasp śnieżnych i mrozów. Wyłoniła się bowiem wśród „Orląt" myśl, by na Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego w marcu 1927-go roku wyruszyć do Warszawy pełną drużyną podróżnym marszem wojskowym. Pracowano więc nad tem zawczasu pod kierunkiem ob. Gawlika, który drużynę do tego marszu racjonalnie przygotowywał.

W trakcie tych przygotowań przyjechał z Warszawy w dniu 1-go lutego 1927 roku, na inspekcję oddziału „Orlęta" Inspektor Główny Związku Strzeleckiego ob. kpt. Muszkiet - Krolikowski. Inspekcja dała pomyślny wynik, a na zakończenie jej ob. kpt. Muszkiet - Królikowski wypowiedział do zebranych na zbiórce „Orląt" następujące zdanie:—„Orlęta" powinny się zdobyć w „Kadrówce" tegorocznej jeszcze raz na ten wysiłek fizyczny, który już dwa lata z rzędu okazują. *(c. d. n.)*

mi. Gdy byli tuż — zobaczyli, że bolszewik broczy krwią i że na ustach ma pianę. Rozwścieczony bezmyślną strzelaniną tego pijanego na umór wroga, któryś z żołnierzy zamachnął się kolbą karabinu, chcąc go zdzielić śmiertelnym ciosem. Lecz wszyscy pozostali, jak jeden, rzucili się ku niemu, powstrzymując go gwałtownie.

— Przecież widzisz, że ranny...

I miast moskalowi uczynić krzywdę, opatrzyli go i przenieśli sami do ambulansu.

Bo prości szeregowcy polscy zrozumieli, że ten pijany moskal nie jest żadnym wrogiem niebezpiecznym, którego trzeba zniszczyć — a tylko biednym rannym człowiekiem, w którego zamglonym oparami alkoholu mózgu pozostała jeszcze resztka świadomości, nakazująca zachować godność żołnierską — i bronić się do końca, mimo beznadziejności oporu.

Czy takie zwycięstwo nad krwiożerczym instynktem, nad uczuciem nienawiści i nieuniknionym pożądaniem zemsty nie wystawia świadectwa nad wyraz chlubnego, nie dowodzi, że Polak — to znaczy rycerz?

Jest rzeczą znaną, że ci, co chętnie biją słabych — w obliczu silnych okazują się zwykle tchórzami. A Polacy nie bali się nigdy nikogo!

Wiktor Junosza

Z PRZYRODY I TECHNIKI

OCHRONA PTAKÓW

Najmilszymi mieszkańcami pól, lasów i ogrodów są ptaki, które swym śpiewem i świergotem umilają nam życie. Wiosna i lato — to pory roku najbardziej sprzyjające życiu ptaków, a jednak i wtedy narażone są one na wiele niebezpieczeństw. Z początkiem wiosny krążą ptaki parkami, szukając odpowiednich miejsc na budowę gniazd. Zarówno ptaki wierne nam przez całą zimę, jak i ptaki wędrowne, czeka trud nielada. Krzewów, zarośli, lasów jest coraz mniej, giną one pod ręką człowieka. A więc gdzie się mają podziać biedne ptaszki, których pozbawiono ich dawnych siedzib? Wiele gatunków ginie, wiele odlatuje od nas nazawsze.

Pierwszym i najważniejszym obowiązkiem przyjaciela ptaków będzie troska o utrzymanie i zwiększenie ilości naturalnych siedzib ptasich. Starajmy się więc o to, aby nie niszczono zarośli, krzewów a nawet drzew wypróchniałych, gdyż niektóre gatunki gnieżdżą się tylko w dziuplach, np. dzięcioły. Zakładanie sztucznych zarośli też jest b. pożyteczne. Na kawałku ziemi można zasadzić bez, tarmicę, głóg, bluszcz, chmiel, kruszynę, maliny, porzeczki. Wszystkie te rośliny umiejętnie cięte ślicznie się rozrastają, tworząc doskonałe schronienie dla wielu ptaków. Wielką usługę oddamy naszym skrzydlatym sprzymierzeńcom, dostarczając im sztucznych gniazd. Jednak tutaj bez fachowej pomocy obejść się prawie nie można.

Bardzo tanie i praktyczne są domki ptasie, wyrabiane w Polsce przez wydział pracy Domu Karnego w Rawiczu (województwo Poznańskie). Cena za domek wynosi od 2 do 3 złotych; można je dostać w różnych rozmiarach i dla rozmaitych gatunków ptaków.

Pliszka, muchołówka, szara i inne urządzają sobie gniazda z korzonków, piórek i źdźbeł włosia, które układają w zwykłych skrzynkach półotwartych. Mieszkanka ptaków zbudowane są z dość grubych desek (1.5—2 cm.), nieheblowanych. Należy je mocno przymocować do pnia drzewa, niezbyt wysoko, bo najlepszą ochroną przed nieprzyjaciołami ptaków są rozpięte druty lub specjalne pierścienie A wrogów ptaki mają bardzo wielu.

Największym z nich jest drapieżny kot, któremu też zwłaszcza na wiosnę powinno się dawać dość mięsa, aby nie polował na ptaszki. Prócz kota chętnie zagląda do gniazd kuna, łaska, tchórz, jastrząb, sroka i wrona.

Skrzynki dla ptaków najlepiej zawieszać pod koniec jesieni, gdyż wiele gatunków, które pozostają u nas, chętnie się w nich chroni od zimna i niechybnej śmierci. Otwór wyjściowy domków powinien być zwrócony na wschód lub południowy-wschód.

Jeśli chodzi o żywienie piskląt, to pamiętajmy, że ptakom, żywiącym się ziarnem, należy dawać chleb, jagody, owoce, mak, nasiona różnych drzew i t. p. Do ziarnojadów należą ptaki, mające krótki, szeroki i przeważnie mocny dziób, np. wróbel, zięba, gil, grubonos, szczygieł i wiele innych.

Owadożerne (z długim i ostrym dziobem), jak słowik, muchołówka, jaskółka, mogą dostawać muchy, mole, dżdżownice, chleb, rozmoczony w mleku i t. p.

Na wiele różnorodnych niebezpieczeństw narażone są ptaki, ale i człowiek jest także ich nieprzyjacielem. Często chłopcy wybierają z gniazd piskleta, chcąc je wychowywać. Zgotują im tylko męczarnie i biedne ptaki giną w końcu nie mogąc żyć w niewoli. Również strzelanie z łuków i flobertów do ptaków jest wielkiem barbarzyństwem.

W lecie często znajdujemy pod drzewami pisklęta, które wypadły z gniazda. Powinniśmy wtedy włożyć je tam z powrotem, albo ulokować na jakiejś gałązce, skąd już rodzice napewno swe dzieci zabiorą. Jeśli ptaszek jest bardzo poraniony lub ma złamane nóżki i ratunek jest niemożliwy, należy zaraz silnem uderzeniem w głowę zabić go, aby się napróżno nie męczył.

Wielka ilość ptaków ginie w czasie uciążliwych swych wędrówek z północnych krajów do południowych i naodwrót. Podróż ta drogo ich kosztuje — jedne wpadają do morza, inne rozbijają się o latarnie, przewody telegraficzne lub wysokie kominy.

Jakże więc niebezpieczne jest życie ptaków, niech chociaż od nas doznają pewnej pomocy w swej niedoli.

(D. c. n.)

BOHATEROWIE POWIETRZA

Dwie zasady walczą do dnia dzisiejszego o władzę nad oceanem powietrznym. Zasada balonu, względnie sterowca, oraz zasada samolotu, zwanego też aeroplanem. Balon wznosi się ponieważ jego wnętrze napełnione jest gazem lżejszym od powietrza i ponieważ z tego powodu ciężar balonu, wraz z gondolą i pasażerami jest mniejszy, aniżeli ciężar takiej samej objętości powietrza. Zupełnie inne siły uskuteczniają wznoszenie się samolotu; o tych jednak siłach pomówimy później.

Pierwszym człowiekiem, który wzniósł się w balonie ponad powierzchnią ziemi był Francuz Montgolfier, który wiedząc, że powietrze ciepłe jest lżejsze od powietrza zimnego rozniecił ogień pod powłoką dużego balonu i po napełnieniu się balonu ciepłem powietrzem sunął leciutko ponad głowami zdumionych widzów. Było to w r. 1782. W rok później Charles, inny Francuz, zastosował do napełnienia balonu wodór, gaz znacznie lżejszy od powietrza, niestety jednak bardzo niebezpieczny, bo stale grożący eksplozją.

Te pierwsze balony nie nadawały się zupełnie do celów praktycznych, gdyż nie można było niemi kierować. Dopiero w roku 1872 zbudował Dupuy de Lôme pierwszy balon, który zasługiwał już poniekąd na miano „sterowca", gdyż przy braku powietrza, można było na nim obrać dowolny kierunek, względnie zataczać łuki. Sterowiec ten długości 36,2 metrów wprawiany był w ruch siłą ośmiu ludzi kręcących wspólnie duże śmigło. Osiągnięto w ten sposób prędkość 2,5 metrów na sekundę.

Odtąd mnożą się próby budowania sterowców, ukoronowane wreszcie gigantycznemi sterowcami w rodzaju niemieckiego „hr. Zeppelin'a", oraz angielskich R 100 i R 101. o których rekordowych lotach dowiadywaliśmy się w ostatnich miesiącach i dniach.

Na końcu zeszłego stulecia rozpoczyna się również intensywny rozwój awionetek samolotowych. Jednym z pierwszych pilotów w tej dziedzinie aeronautyki był śmiały inżynier Otto Lilienthal.

Lilienthal w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia wykonał szereg udatnych lotów ślizgowych na samolocie bezmotorowym, utrzymując się często na przestrzeni kilkuset metrów w powietrzu. Przekonawszy się jednak, że ślizgowym lotem bezmotorowym nie zdoła się nigdy utrzymać przez czas dłuższy w powietrzu, wyposażył swój ślizgolot w pomocnicze lotki, które mogłyby



Lielienthala ślizgot motorowy

się poruszać pędzone siłą małego motoru. W czasie jednego z tych niebezpiecznych lotów aparat Lilienthala rzucony został siłą wiatru na ziemię, a jego twórca potłukł się tak dotkliwie, że nazajutrz wyzionął ducha.

Po śmierci Lilienthala prace i doświadczenia jego prowadził dalej jego uczeń Anglik Pilcher. W Ameryce zaś przez długie już lata budował inż. Chanute ślizgowce własnego pomysłu, a później uczniowie jego bracia Wilbur i Orville Wright pierwsi zbudowali samoloty zaopatrzone w dość silne motory, samoloty, które można było uważać za maszyny, które dokonają ostatecznego podboju oceanu powietrznego.

Nad dalszym rozwojem lotnictwa pracowali: Francuzi — Bleriot, który w roku 1909 pierwszy przeleciał ponad kanałem La Manche, dalej Farman, Esnault-Pelterie, Nieuport; Amerykanin— Curtis - Herring; Niemcy — Rumpler i Junkers, wymieniający tylko najwybitniejszych bojowników idei podboju powietrza.

W następnych naszych artykułach omówimy w krótkości najbardziej podstawowe wiadomości, konieczne do zrozumienia lotów samolotowych z szczególnem uwzlędnieniem ślizgowców.

Dr. F. Burdecki

Odprawa Komendantów Pow. Z. S. w Lublinie.

W świetlicy strzeleckiej przy Komendzie Okręgu Nr. II, Związku Strzeleckiego w Lublinie, odbyła się dnia 18 sierpnia b. r. odprawa komendantów powiatowych.

W odprawie tej wzięli udział: ob. ob. Komendant Okręgu Nr. II Związku Strzeleckiego wraz z ref. Komendy, ob. Donten Bolesławem inspektorem szkolnym i prezesem Zarządu pow. Tomaszów, oraz wszyscy komendanci powiatowi.

Rozpoczęcie odprawy poprzedziło przywitanie przybyłych na odprawę i przedstawienie nowo zamianowanego zastępcy Komendenta powiatowego pow. Biłgoraj ob. Pieczykolana Ludwika.

Na odprawie omawiano szczegółowo programy wystąpienia oddziałów Związku Strzel. w Lublinie, oraz w powiatach w czasie pobytu pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Lublinie i województwie lubelskiem. W dalszym ciągu omawiany był program pracy wychowania obywatelskiego, zakreślony na ostatniej odprawie komendantów powiatowych i referentów pow. wychowania obywatelskiego w dniu 12 lipca b. r.

Z przebiegu odprawy wynika, iż program wychowania obywatelskiego w dużym stopniu jest realizowany. W szeregu powiatach odbyły się odprawy ref. wychowania obywatelskiego i sekcji prelegentów. W najbliższym terminie odbędą się odprawy w powiatach: Tomaszów, Biłgoraj, Krasnystaw, Luboml, Lubartów.

Ponadto udzielono zebranym szereg uwag i wskazówek organizacyjnych, spostrzeżonych z ostatniego miesiąca pracy. Następnie omawiano organizację wycieczki do Krakowa i innych miejscowości wszystkich kocendantów powiatowych i oddziałowych Związku Strzel.

Wycieczka ta odbędzie się w przyszłym miesiącu, a weźmie w niej udział około 200 osób.

Następnie omawiano ostatnio odbyte zawody strzeleckie i sportowe, urządzone w dniach 16 i 17 b. m.

Były to pierwsze okręgowe zawody Związku Strzeleckiego w Lublinie.

Miały one dać ogólną orjentację co do programu organizacyjnego dalszej pracy.

Zawody podobne będą się odbywały systematycznie każdego roku i będą równocześnie zawodami eliminacyjnemi do zawodów o mistrzostwo Związku Strzeleckiego.

Jak zwyciężył król gór w „Wyścigu Tatrzańskim“

Na „dworcu tatrzańskim" w Zakopanem wprost zatrzęsienie. Każdy stara się upewnić — jak tam barograf i co będzie z pogodą, bo od niej cały efekt wyścigu zależy. A tymczasem z gór się dymi. Giewont się chmurzy, a w nocy pada gwałtowna ulewa...

Gorzej, że wszystkie autobusy zajęte, a organizatorzy dla spóźnionej prasy niczego nie zarezerwowali. Oczywiście nie mamy wyboru — trzeba iść przez góry... Wszystko to jeszcze drobiazg... Tylko ta ulewa gotowa zepsuć całą wyprawę.

Ale wiadomo w Zakopanem — jak w Warszawie conajmniej — wszystko jest możliwe. Toteż już o 5-ej słońce skłoniło się Gubałówce, przetarło zamglone oczy i przegnało chmury „na cztery wiatry". Wobec tego nic już nie znaczą wszelkie pragnozy, zarzucamy plecaki i... dalej w góry.

Oczywiście takich dowcipnisiów — co to dla oszczędności wybrali się ‚pieszki" — było nie mało. Już z drogi do Kuźnic widać było całe karawany ciągnące po zboczach Boczania. Krótki postój w Kuźnicach — herbata z cytryną i... w drogę na Halę, gdzie tymczasem już dziesiątki turystów obsiadło wszystkie stoły i „maliniaki" przy obu schroniskach by w rekordowem tempie sunąć do Czarnego i Zawratu.

W mig „łykamy" po dwie herbaty, bo w uszach tętnią nam już motory, które za parę godzin wystartują na trasie. Zrywający się czasami wiatr—co jak płanetnik chmury przeganiał osłaniał nas przyjaźnie przed słoneczną spiekotą i pozwalał na rozkoszowanie się całą bogatą krasą widoków. Już przy Czarnym Stawie widzimy cały sznur turystów na drodze na Zawrat gdzie tymczasem zrobił się mały ratór przy klamrach i łańcuchach.

Nie bez emocji i przyjemności — zwłaszcza, że przy zadymce — przeszliśmy już po raz X-ty przełęcz Zawratu, by upajać się zawsze cudownym widokiem całej panoramy Tatr i doliny pięciu stawów, lśniącej jak piór pawich oczy... Ale niema czasu na poetyzowanie, bo przed nami największa „piła"—droga do schroniska przy pięciu stawach. Mam wrażenie że bez niej cały Zawrat nie miałby tej legendy o trudzie a więcej... uroku

W schronisku rozumie się mrowie. A gazda z „herbatą" wystarczyć nie może choć każdy war duszkiem wypija.

W mig znikają sery i kurczaki i cokolwiek się tylko z czeluści plecaka dobędzie i na stole położy. Po 1-ej już — a do drogi na trasę jeszcze daleko. Piorunem „bierzemy" Świstówkę i Opalone, by naprzełaj „Halą Gładkie" przebić się ku trasie, bo do Morskiego Oka szkoda czasu tracić.

Tymczasem dochodzi nas już huk i trzask motorów. Po 2-ej już! Zaczęły się wyścigi od motocykli. Po godzinie „sforsowaliśmy" wszystkie przeszkody, by zejść nad samą metę w chwili ogłaszania czasów motorów. Pomimo dobrych wyników — po raz pierwszy wprowadzonych motocyklistów — wśród licznie zebranej publiki nie widać wcale zbytniego entuzjazmu, bo faworyt „kibiców" — Gembala — wskutek upadku — znalazł się na 3-ciem miejscu, a 1-sze zdobył Hołuj w czasie 6 min. 38 sek., osiągając przeciętną 67 klm. na godz.

Krótka pauza — i rozpoczyna się start samochodów turystycznych. Pierwszy jedzie Krzeczkowski na Citroenie — już z daleka „słychać", że słabo, po nim Reim — lepiej, a dopiero Chrząszcz na „Lancia" wprowadza więcej emocji. On też zostaje zwycięzcą swojej kategorji w w czasie 7.22 min., wobec wycofania się Romerów.

Szybko rozpoczyna się start kat. sportowa. Otwiera ją Schmidt na „Amilkarze", który — wśród żywiołowych oklasków — brawurowo bierze ostatnie wiraże i metę, by wynikiem 6,13 min. przesądzić o zwycięstwie kategorji sportowej. Słabo już jedzie inż. Horak, dobry czas uzyskuje Czech Vermirovski na „Tatrze", lepszy Liptay na Bugattim a naprężenie wzbudza dopiero Koźmianowa, która wśród oklasków —świetnie finiszuje na Austro - Daimlerze, uzyskując 6.53 min., tj. przeciętną 65 km.

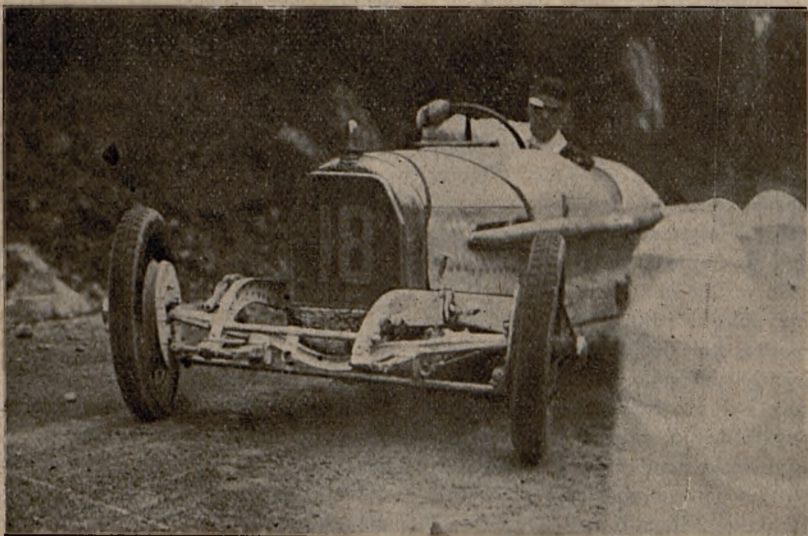
Nie przejmuje jednak nikogo zbytnio ani wspaniały wynik Weinschenka (Austrja) 6.15 min., ani doskonały czas Dr. Fruhlinga — bo za chwilę zaczyna się... kategorja wyścigowa — największa „nieznana" wyścigu wobec udziału „króla gór" — Hansa v. Stuck'a.

Zaczyna mistrz Polski — Jan Ripper na Bugattim. Zaledwie minęło 5 min. słychać już na mecie trzask jego motoru a za chwilę, w błyskawicznym locie — mimo silnego zarzucenia wozu — bierze ostatnią serpentynę i mija metę wśród entuzjastycznych oklasków publiczności. Wkrótce owacyjnie witany wchodzi na trybunę i tłumaczy ojcu że uzyskałby lepszy czas o parę sekund, gdyby nie zarzucenie tylnych kół do rowu, z którego zdołał się jednak szybko oswobodzić. Mimo to pobił własny rekord o 9 sek., przyrzekając, że na drugi rok się poprawi.. Tymczasem wpada na metę M. hr. Potocki, a po nim zaczyna start inż. Liefeld, groźny konkurent Rippera. Niestety już po przejechaniu 2-go punktu kontrolnego uległ wypadkowi i wycofał się z wyścigu...

Ostatni startował Stuck. Napięcie wśród publiczności, sędziów a przedewszystkiem zawodników było olbrzymie. Jaś Ripper ze stoperem w ręku obserwował jak „król gór" bierze go o parę sekund na punktach kontrolnych, by po upływie 5-ciu minut w szalonem tempie wpaść na ostatnie wiraże i metę wśród niebywałego entuzjazmu publiczności, która ławą ruszyła do zwycięzcy, nie czekając nawet na ogłoszenie wyniku.

Widać było że wziął polskiego „szaleńca" o kilkanaście conajmniej sekund.

Istotnie czas jego 5.23 min., to nietylko nowy rekord trasy ale i fenomenalny wynik wyścigowy. H. v. Stuck raz jeszcze zadokumentował swoją bezkonkurencyjność wobec 12 tys. widzów z całego kraju.



H. v. Stuck — zwycięzca „wyścigu tatrzańskiego".

Nie damy morza ni piędzi ziemi!

Zwyczajna niedzielna zbiórka Strzelców garnizonu warszawskiego na dziedzińcu koszar Blocha przerodziła się w żywiołową manifestację przeciwko zbrodniczym zakusom pruskim na całość krwawym trudem zdobytej Ojczyzny.

Przebieg manifestacji był następujący:

Na niedzielę na godzinę jedenasta rano zapowiedziana była zbiórka ogólna wszystkich oddziałów garnizonu warszawskiego, gdzie odbyć się miał przegląd i raport pułku strzeleckiego. Strzelcy przybyli oddziałami i ustawili się powiatami; na prawem skrzydle zajęła miejsce orkiestra Gazowni, a za oddziałami strzeleckiemi stanął oddział marynarzy i rowerzystów. Raport odebrał zastępca kmdta okr. por. rez. Żochowski. Przegląd oddziałów i defiladę odebrał Kmdt Okr Nr. I mjr. Xawery Stefański w otoczeniu starszyzny strzeleckiej i przedstawicieli Zarządów Związku Strzeleckiego.

Aczkolwiek nie wszyscy strzelcy przybyli w pełnym umundurowaniu, defilada wypadła bardzo sprawnie.

Po defiladzie i rewji do Strzelców, ustawionych w czworobok przemówił płomiennie podokręgowy ZS ob. Żochowski Roman W krótkiem, żołnierskiem przemówieniu przedstawił sytuację polityczną, wytworzoną w Europie na skutek niesłychanego w swej czelności wystąpienia Treviranusa. Przypomniał zbrojny czyn pod wodzą Marszałka Piłsudskiego i niedawno święconą uroczystość — rocznicę 6 sierpnia 1914 r. wzywając do gotowości na każdy zew Komendanta.

Okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Wodza duchowego Narodu Marszałka Piłsudskiego zakończyła się spontaniczna żywiołowa uroczystość i popłynęła pieśń mocarna, a głośna tak, żeby ją sam Hindenburg usłyszał: „Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały".

Dr. J. Jedliński.



Poczet sztandarowy okręgu warszawskiego

NIE DAMY ZIEMI SKĄD NASZ RÓD

Żywiołowa manifestacja miasta Krakowa przeciw zaborczej mowie ministra niemieckiego Treviranusa.

W dniu 20 sierpnia zaprotestował kraków przeciw prowokacyjnym słowom ministra niemieckiego Treviranusa, żądającego rewizji granic i zwrotu zabranego rzekomo przez Polaków Pomorza. Z inicjatywy Związku Legjonistów odbył się wieczorem na prastarym rynku Krakowskim protestacyjny wiec w którym bez różnicy stanu wzięła udział cała ludność Krakowa.

Z pod pomnika wieszcza narodu Adama Mickiewicza zagaił wiec mec. Dr. Klimecki który wyjaśnił zebranym cel zebrania, stwierdzając, iż: „nie chcemy wojny, ale ani jednej piędzi ziemi nie oddamy i bronić jej będziemy do ostatniej kropli krwi". Z tłumu zaczęły padać okrzyki — „Precz z Niemcami" „Wara od polskich granic" Zkolei zabrał głos reprezentant miasta wice prezydent Dr. Wielgus. Mówca wskazuje w swem przemówieniu na tę wielką miłość Ojczyzny, jaka cechuje wszystkich Polaków, Na zakończenie swego przemówienia odczytał ślubowanie „Wszystko dla Polski poświęcimy i świętych granic Polski ruszyć nie damy",. Demonstracje w rynku zakończyło przemówienie redaktora Dr. Rubla. W jędrnych słowach wskazał on na ustawiczne łamanie przez Niemców wszelkich przyrzeczeń, oraz ciągłe okłamywanie opinji europejskiej przez czynniki niemieckie.

Po przemówieniu mówcy, rozległ się wspólny okrzyk „Idziemy pod pomnik Grunwaldzki".

Wielotysięczne tłumy zebranej publiczności ruszyły zwartą masą z Rotą na ustach pod pomnik zwycięstwa Polski nad Krzyżakami. Z pod stóp pomnika wielkiego zwycięzcy, Wł. Jagiełły, przemówił pos. Dyboski: „My chcemy pokoju a nie wojny, ale na wypadek zbrodniczego zamachu na całość granic Polski potrafimy dać skuteczny odpór . Niech żyje armja Polska i jej Wódz Naczelny"—okrzyk posła Dyboskiego pochwycili zebrani i po trzykroć powtórzyli.

Następnie zabrał głos poseł Pochmarski, który podkreślił z uznaniem, że Polacy choć „swarliwego serca" potężną ku Polsce pałają miłością i wszelkie zakusy niemieckie odeprzeć potrafią — odczytał rezolucję w której zebrani ślubują „do krwi ostatniej kropli z żył bronić Polski".

Po wiecu olbrzymie tłumy roznamiętnionych manifestantów ruszyły pod konsulat niemiecki, który dzięki jedynie stanowczej postawie kilku kordonów policji rozumiejącej swe zadanie oparł się wybuchowi gniewu ludu.

W. U.



Manifestacja strzelecka w Warszawie.

Obchód 10-lecia przyłączenia Orawy do Polski.

JABŁONKA ORAWSKA 17 SIERPNIA.

Dzień ten nie zapowiadał się pięknie: od samego rana deszcz i wichura; mimo to szosą i drogami z okolicznych wsi dążyli do Jabłonki Orawianie i letnicy licznie przebywający na wywczasach we wsiach Orawskich.

*

W Jabłonce nastrój świąteczny: kościół przybrany zielenią, urząd i dom gminny oraz liczne domy udekorowane flagami; wreszcie do kościoła wchodzą dzieci z chorągiewkami o barwach narodowych, w rękach. Poczem przy dźwiękach orkiestr (w Wielkiej Lipnicy, Podwilka) kroczy sprężyście Straż Graniczna, Straż Pożarna z Jabłonki, Lipnic i Zubrzyce, wreszcie oddział Zw. Strzeleckiego z Jabłonki.

*

Wchodzimy do kościoła. Przed ołtarzem siedzą: gen. Galica, wojewoda krakowski Kwaśniewski, gen. Smorawiński, starosta nowotarski Skalecki, ks. dziekan poseł Madej (BB), dyr. Zachemski—prezes Zw. Podhalan, pos. Gwiżdż (BB.), pułk. Gebel, wójt z Szaflar znany działacz podhalański Kamiński, sekretarz BB. okręg krak. — Sołtys, prof. Stopka — sekretarz Zw. Podhalan, ks. Sikora, p. Wiszmierska, odznaczona złotym krzyżem zasługi za pracę na Spiszu, p. Józefa Mikowa z domu Machay'ówna (siostra ks. dr. F. Machay'a), znana orawska działaczka.

*

Podniosłe kazanie wygłosił ks. prob. Marcin Jabłoński, kóry, nawiązując do daty zwycięskiej bitwy pod Warszawą— do wielkiego i wiekopomnego zwycięstwa kr. Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem i słynnej obrony Częstochowy przez nikłą garstkę bohaterów z ks. Kordeckim na czele, przypomniał swym rodakom orawskim, jak wielki Naród przyjął ich do siebie i co są mu za to winni.

Po kazaniu uroczystą mszę św. odprawił prob. Jabłonki — ks. Łysek, po której odspiewano Te Deum, i „Boże coś Polskę."

Z kościoła udał się wielki pochód do Domu Ludowego T. S. L.

Z balkonu zagaił uroczystość ks. Burań (pr. z Małej Lipnicy), cichy i niestrudzony działacz. W swem przemówieniu podkreślił wielkość obchodu 10-ciolecia i jego znaczenie; mowę swą zakończył okrzykiem na cześć p. Prezydenta.

Następnie przemawiał nauczyciel z Jabłonki p. Dziubek, odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi i I-szej Brygady, który w swem przemówieniu oddał Orawę pod opieką gen. Galicy i woj. Kwaśniewskiego. Przemówienie zakończył okrzykiem ku czci Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, który z entuzjazmem został podchwycony przez ludność orawską i letników licznie, mimo deszczu zgromadzonych przed Domem Ludowym. Poczem ks. Jabłoński odczytał list ks. dr. I. Machaya, wielkiego działacza orawskiego, który będąc w Paryżu nie mógł sam wziąć udziału w uroczystości.

W liście tym ks. Machay omówił swą pracę nad przyłączeniem Orawy do Polski, wreszcie nawołuje do „Pracy Ducha na Orawie"; ks. Jabłoński zakończył przemówienie do braci rodaków okrzykiem na cześć Rządu, Wojewody, Starosty i Wojska Polskiego.

Na zakończenie przemawiał p. Pachoński, przedstawiciel Zw. Obr. Kresów Zachodnich, który przedstawił nikczemne machinacje czechów i wyzyskanie wojny pol. bolsz. celem wydarcia Polsce reszty Orawy, Spisza i Śląska Cieszyńskiego. Wreszcie ks. Burań odczytał telegram od ks. biskupa Bandurskiego, który nie mogąc przybyć osobiście, śle pozdrowienia orawianom.

Na zakończenie uroczystości wojew. Kwaśniewski udekorował ks. Burania za usilną pracę na Orawie srebrnym krzyżem zasługi. Orkiestra odegrała hymn narodowy, oddział sprezentował broń.

Dla zaproszonych gości urządził Komitet obiad, w czasie którego wznoszono toasty ku czci działaczy orawskich i gen. Galicy. O godz. 15 odbył się wyścig kolarski i wieczornica w „Domu Ludowym".

OTWARCIE BOISKA SPORTOWEGO Z. S. W MILÓWCE.

W Milówce koło Żywca odbyła się ostatnio podniosła uroczystość otwarcia i poświęcenia boiska miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego. Boisko to zbudowane własną pracą i wysiłkiem miejscowego oddziału z pp. Pompeinem i Szczotką na czele — dobitnie świadczy o tem, że Żywieczyzna na polu wychowania fizycznego pracuje bardzo wybitnie.

Otwarcia boiska dokonał imieniem p. wojewody krakowskiego naczelnik wydziału p. Błażewicz. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Padykuła, który też w swojem przemówieniu — wezwał wszystkich do solidarnej pracy dla dobra wiary i Ojczyzny. Zkolei przemawiali p. Pompein, jako prezes miejscowego oddziału, potem p. naczelnik Błażewicz, p. dr. Kaplicki z Krakowa i p. poseł Walewski.

Oprócz wyżej wymienionych delegatów wzięli udział w uroczystości pp. pułk. Wojakowski z kpt. Roganowiczem imieniem D. O. K. V, p. Własnowolski Władysław, imieniem prezesa dyrekcji kolejowej krakowskiej, p. pułk. Zagórski imieniem 3 p. sp., p. starosta żywiecki Galotzy ze swym zastępcą p. Füllerem, p. major Naimski imieniem Komendy Okręgu Zw. Strzel., pp. dr. Grunecki, inżynier Kulczycki i inż. Arłamowski imieniem powiatowego zarządu Zw. Strzel. i wielu innych.



Nacz. Błażewicz otwiera boisko sportowe w Milówce

ŻYCIE STRZELECKIE

PODNIOSŁA UROCZYSTOŚĆ W OBOZIE STRZELECKIM W BUDZOWIE

W dniu 15.VIII b. r., urządziły obozy strzeleckie w Zakrzowie, Budzowie oraz oddział ZS w Budzowie uroczystość obchodu Zwycięstwa pod Warszawą.

Rano o godz. 10 po przeglądzie dokonanym, w zastępstwie Kmdta Okr. V Z. S, przez ob. Dadaka udały się oddziały do kościoła na uroczystą Mszę Świętą, na której podniosłe kazanie wygłosił proboszcz ksiądz Zieliński. Po nabożeństwie udali się Strzelcy, a z nimi kilkuset mieszkańców Budzowa i okolicznych wsi ku pomnikowi poświęconemu pamięci poległych za wolność Polski.

W podniosłych słowach długoletni proboszcz parafji wskazał na zmaganie mocarne tych, którzy dla Polski największą ponieśli ofiarę — ofiarę życia — wskazał na tych, którzy w najcięższych chwilach nie zawiedli Narodu, lecz pod rozkazami Wodza J. Piłsudskiego stoczyli krwawy bój z motłochem wschodu. Przemówienie swe zakończył gorącym apelem do młodzieży strzeleckiej i okrzykiem na cześć budowniczego Polski Marsz. J. Piłsudskiego.

Po nim zabrał głos Prezes Zarządu Powiatu Z. S. Maków p. insp. Zakrzewski, który w jędrnych słowach wskazał zebranym na niebezpieczeństwo grożące nam stale tak ze strony Rosji sowieckiej jak i ze strony niemniej poważnego wroga Niemców.

Na zakończenie swego przemówienia odczytał rezolucję, którą zebrani przyjęli gromkiemi okrzykami.

Na zakończenie uroczystości przemówił delegat Zarz. Okr. Z. S. Kraków Pos. Dr. Dyboski. — Wszelkie nasze uroczystości mają jedno podłoże a jest niem miłość Ojczyzny, króluje w nich duch—Tego, który dla Polski wszystko poświęcił i który stale dla dobra Jej pracuje. Zebrana ludność przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" wzniosła jeden, wspólny, potężny okrzyk: „Marsz. Józef Piłsudski niech żyje". Po minutowej ciszy poświęconej pamięci poległych za Polskę odbyła się defilada, którą w otoczeniu oficerów Obozu z Zakrzowa i przybyłych delegatów przyjął Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. płk. Wojakowski.

Uroczystość 10-lecia zakończył wspólny strzelecki obiad, a po południu przy dźwiękach orkiestry z Makowa „Lutni" odbył się festyn, w którym tłumnie wzięły udział młodzież strzelecka oraz okoliczna ludność.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością p. Starosta z Makowa Dr. Bieniarz, płk. Wojakowski Kier. Okr. Urz. W. F. i P. W. przy D. O. K. V, proboszcz parafji w Budzowie Ks. Zieliński, Kmdtka Obozu Żeńsk Z. S. w Budzowie ob. Kobrynowiczowa, Kmdt Obozu Z. S. w Zakrzowie Kpt. Pitner, Prezes Zarz. Pow. Z. S. Maków Insp. szkolny Zakrzewski, Kmdt Pow. Z. S. Maków p. Śliwa. Zarząd Okręgu Z. S. Kraków reprezentowali wiceprezes Dr. Dyboski oraz sekretarz Fr. Ptasiński, Komendę p. Jan Dadak.

Późnym wieczorem zakończyła się ta podniosła uroczystość, budząc w sercach zebranych niezapomniane wspomnienie miłych chwil spędzonych w Obozie strzeleckim w Budzowie.

U. W.

ŚWIĘTO STRZELECKIE W JAŚLE

Związek Strzelecki w Jaśle obchodził Powiatowe święto strzeleckie w związku z obchodem rocznicy odparcia nawały bolszewickiej z pod Warszawy i wymarszu I Kompanji Kadrowej.

Uroczystość rozpoczęła się zbiórką wszystkich Oddziałów Związku Strzeleckiego z powiatu jasielskiego ze zdaniem raportu generałowi Wacławowi Przeździeckiemu, który przeprowadził przegląd tychże; następnie odbyła się Msza Święta, której wysłuchał 1 bataljon strzelców z muzyką wojskową 3 psp.

Po Mszy Świętej odbyła się defilada bataljonu Strzelca i oddziału żeńskiego przed Władzami wojskowemi i powiatowemi, którą odebrał J. W. P. generał Przeździecki D-ca 21 dyw. piech. gór. i płk. Wir - Konas.

Następnie odbyło się dla uczestników śniadanie i obiad. Podczas obiadu w podniosłych słowach przemówił Kmdt Pow. ob. Popiołek, a następnie gen. Przeździecki, który wskazał Zw. Strzeleckiemu na zadanie obrony granic Rzeczypospolitej i zjednywanie całego Narodu do współpracy tak jak zrobił Wódz Nasz Naczelny. „Jeden człowiek stworzył miljony o tej samej ideologji". Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Marszałka Polski J. Piłsudskiego. Przemawiali następnie ob.ob. Pykosz i Antoni Klich, Insp. Szkolny.

Po południu odbył się festyn na cele Związku Strzeleckiego.

Co słychać w Zakrzowie

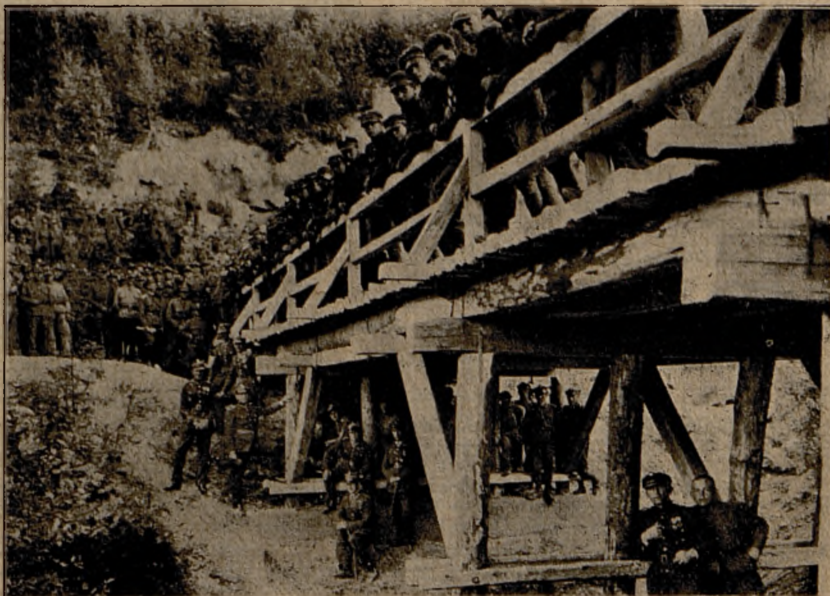
Rok temu położono w Zakrzowie, obok Kalwarji, kamień węgielny pod budowę własnego obozu strzeleckiego, a dziś wre tam już życie i obozowa praca strzelecka.

Stanął wspaniały gmach administracyjny, który jako świadectwo woli i ofiarności społeczeństwa, świadczy o zdrowym patrjotyźmie ludności woj. krakowskiego.

Dziś znów miłą rzecz wypada zanotować. Oto zbudowano nową drogę, długości około 1,5 km., którą już wygodnie można dostać się pieszo i pojazdami aż do samego obozu. Nierówny miejscami teren drogi połączono mostami.

Pracę około budowy drogi i mostów wykonywały plutony pionierów pod kierownictwem kpt. Sachanka, którym dzielnie pomagali strzelcy obozowi.

K. Ż.



Plutony wojskowe i strzelcy - kursiści na nowozbudowanym moście w Zakrzowie

TYDZIEŃ SPORTOWY

Pierwsze zwycięstwo odnieśli pływacy polscy w meczu międzypaństwowym Polska - Czechosłowacja 51:50.

O końcowym tryumfie Polaków zadecydowała sztafeta 4 x 200 m.

Mistrzostwo Polski w 10-cioboju zdobył Wieczorek (Wilno).

Wioślarze polscy zwyciężyli trzykrotnie na międzynarodowych regatach w Antwerpji

Walasiewiczówna wylądowała w Europie 23.VIII. Do Warszawy przybyła w bież. tygodniu.

Zbyszko Cyganiewicz przybył do Krakowa i zamierza walczyć z mistrzem Polski Sztekkerem.

III igrzyska kobiece rozegrane zostaną w Pradze od 6 — 9 września b. r.

Polski Związek Gier przygotowuje do występu drużynę reprezentacyjną w obozie treningowym na Bielanach pod Warszawą.

Skład naszej reprezentacji opierać się będzie przedewszystkiem na Walasiewiczównie i Konopackiej.

Petkiewicz zaproszony został na 7 września na bieg dookoła Wiednia.

Ogólnopolski turniej o mistrzostwo Polski w tennisie odbywa się w dniach 27.VIII — 1.IX b. r.

Największą sensacją ostatnich rozgrywek ligowych było zwycięstwo Warty nad Cracovią 4:1.

Garbarnia pobiła benjaminka Ligi Ł. T. S. G. 4:1.

Warszawianka po klęsce w spotkaniu z Ł. K. S. ma zapewniony spadek... do klasy A.

Czarni zremisowali z Legją 1:1, ratując cenny punkt dla siebie.

Petkiewicz rozegrał dwa biegi rewanżowe w Helsingforsie z Nurmim, uzyskując drugie i trzecie miejsce.

ZAWODY STRZELECKIE W LUBLINIE.

Dnia 14 i 15 b. m. odbyły się w Lublinie na strzelnicy garnizonowej Okręgowe zawody strzeleckie, będące eliminacją do Zawodów Centralnych o mistrzostwo P. W. i Zawodów Narodowych.

W eliminacji Okręgowej wzięło udział 174 zawodników, oraz 31 zawodniczek.

Wyniki strzelań, ze względu na ulewny deszcz w czasie trwania wszystkich strzelań były nienadzwyczajne.

Na Zawody Centralne o mistrzostwo P. W. oraz Zawody Narodowe wyeliminowanych zostało z terenu O. K. II 4 strzelczynie i 6 strzelców, którzy w dn. 24.VIII wyjechali do Lwowa na rozgrywki Narodowe.

W skład drużyny reprezentacyjnej wchodzą: Krutkopadowa Marja, Rakówna Kazimiera, Ryczkowa Wiktorja, Korejwo Stanisława, Krutkopad Roman — powiatowy Z. S., Ćwikła Leon, Derkacz Kazimierz, Leszczakowski Tadeusz, Rams Stanisław, Korejwo Wacław — prezes Obw. Zw. Strzel. Sarny.

STRZELECTWO WE FLETNOWIE

W małej wiosce Fletnowo w powiecie Świeckim na Pomorzu z początkiem kwietnia b.r. stworzono oddział Zw. Strzeleckiego.

Oddział ten w sile jednego plutonu w stosunkowo krótkim czasie bo zaledwie w trzech miesięcznym okresie wykazał znaczną żywotność i swoją rzutkość

Strzelcy odbywają często ćwiczenia, czego dowodem choćby 3 szkolne i 3 bojowe strzelania z kb. i ckm na strzelnicach na poligonie w grupie w obozie ćwiczebnym O. K. VIII.

Nadzorujący oficerowie i podoficerowie zdumiewają się nieraz ich wynikami.

Słowem, strzelcy fletnowscy—jak przystało na dobrych żołnierzy — obywateli— nie marnują amunicji i pod tym względem mogą być wzorem dla wielu oddziałów.

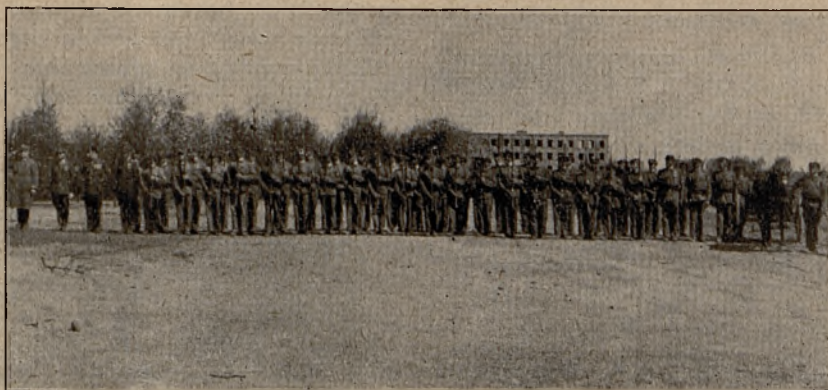
STRZELECTWO W KRASNYMSTAWIE

Oddział Z. S. w Izdebnie, pow. Krasnystaw, urządził strzelanie z broni małokalibrowej, w którem wzięło udział 17 strzelców. Najlepsze wyniki osiągnęli: ob. Kneć Stefan szef oddz. — 78 pkt. na 100 możliwych, ob. Rozwałka Bolesław — 70 pkt. i ob. Jankowski Jan 69 pkt.

Oddział Izdebno, to czołowa organizacja społeczna na terenie gminy Gorzkowskiej Dzięki tamtejszym strzelcom, z ich inicjatywy i dzięki ich pracy powstał w Izdebnie jeden z największych Domów Ludowych w powiecie, w którym posiadają własną, strzelecką świetlicę, prymitywnie narazie urządzoną, ale posiadającą ładną dość scenkę teatralną, na której od czasu do czasu urządzają przed stawienia.

Pełną poświęcenia pracę prowadzą w oddziale ob. ob. prezes Jaremek Adam, Komendant Oddziału Kneć Stefan, sekretarz Kneć Wacław i skarbnik Rakoczy Józef.

W międzyczasie Komisja matka pod przewodnictwem ob. Webera przedłożyła wnioski co do przyszłego składu Zarządu. Jednocześnie zostali wybrani na prezesa ob. A. Nawrocki (ponownie), wicepr. ob. W. Dobrzański, sekr. ob. K. Goniewicz, skarbnik ob. Hejbowicz i Jędrzejak, ref. ośw. naucz. ob. Janiel i Radziwiłowicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp. Przybylski, Ejsymont i Jaroszewicz.



Pluton strzelecki we Fletnowie

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: Józef Korpała, Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA" ul. Długa 50, tel. 186-30.

CZY WIECIE ŻE...

ZWIERZĘTA — MATHUZALEMY.

Jakże często obija się o nasze uszy powiedzenie o wysokim wieku, jaki osiągają słonie. Faktycznie jednak słoń nie należy bynajmniej do zwierząt cieszących się specjalnie długiem życiem. Z rejestrów słoni indyjskich maharadżów wynika, że w niewoli tylko w wyjątkowych wypadkach słonie żyją dłużej niż dwadzieścia lat. Podobne bajki szerzono o mathuzalemowym wieku wielorybów, okazało się tymczasem, że te olbrzymy morskie nie żyją zwykle dłużej niż 40 lat. Zato niektóre gatunki prawdziwych ryb, jak naprzykład łososie dożywają starości stuletniej, a karpie mogą nawet żyć półtora setki lat.

Bardzo ciekawie przedstawia się życie węgorza. Na wolności żyje węgorz tylko 10 lat, w niewoli potrafi przeżyć 60 wiosen. Do rozwiązania zagadki posłużyła nam okoliczność, ż w dziesiątym roku życia węgorz wybiera się zwykle w podróż ślubną. Odrazu po pierwszej nocy poślubnej samiczka pożera samca, a później również znika w sposób dotąd jeszcze nie wyjaśniony. Analogiczny objaw zanotować można u niektórych owadów, które umierają po akcie kopulacji. Jeżeli jednak uniemożliwimy owadom akt połączenia się, małe te zwierzęta przeżywają często kilka lat.

Bardzo ciekawie przedstawia się życie niekiedy wśród pewnych gatunków ptaków. Papugi, sępy i wrony żyć mogą przeszło 100 lat. Rekordowy wiek 200 lat osiąga przypuszczalnie jedynie żółw.

„DO X" SZYKUJE SIĘ DO LOTU

Na posiedzeniu niemieckiego Aeronautycznego Towarzystwa Naukowego omawiał inż. Dornier wyniki próbnych lotów olbrzymiego płatowca pasażerskiego „Do X".

Loty na „Do X" będą najekonomiczniejsze, jeżeli odbywać się będą etapami po 1000 do 1500 kilometrów bez lądowania. Samolot wykazał w czaie dotychczasowych prób, że w zupełności odpowiada celom, jakie stawiano sobie przy jego konstrukcji.

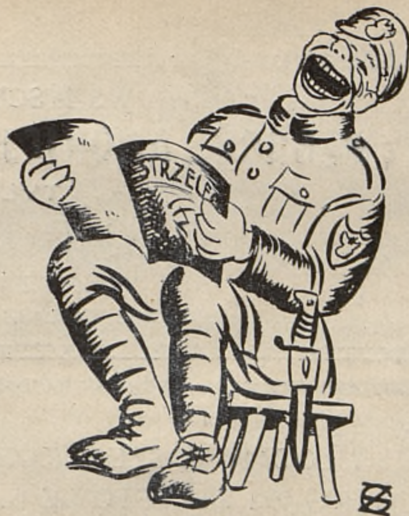
Inż. Dornier wyrazu nadzieję, że płatowcom typu „Do X" danem będzie ostatecznie zrealizować marzenie współczesnego lotnictwa, mianowicie zamiast sportowych lotów przez Atlantyk stworzyć stałą komunikację lotniczą, pasażerską i pocztową między Starym a Nowym Światem.

ŻEŃSKIE OBOZY LETNIE

Obozownictwo nasze z roku na rok potężnieje. Radosnym objawem jest fakt, że w roku bieżącym mieliśmy ponad 30-ci obozów żeńskich, organizowanych przez P. U. W. F. i P. W. i stowarzyszenia pracujące na polu w. f. kobiet. Dość powiedzieć, że kilka tysięcy dziewcząt spędziło kilka tygodni letnich w twardych — ale zdrowych warunka h obozowych. Obozy te miały rozmaity charakter: od odpoczynkowego, wychowawczego — do instruktorskiego i treningowego włącznie. Przeważnie jednak kształcono w nich instruktorki i kandydatki na przodowniczki w różnych dziedzinach pracy organizacyjnej. Oczywiście oprócz stałych obozów i wycieczek wyruszyła w tym czasie cała masa „włóczęgów" i obozów wędrownych, które są najlepszą szkołą obcowania z przyrodą i radzenia sobie samemu. Największe powodzenie miała turystyka górska, dająca dużo emocyj i głębokich wrażeń. A niejedna strzelczyni zdobywała śmiało turnie tatrzańskie.



Oficerowie estońscy zwiedzili Centr. Inst W. F. na Bielanach.



Z WOJSKA

Szwoleżer czyści konia, przygląda mu się piechur.

— Co? Chciałbyś być szwoleżerem, dziadowski posuwaczu kopyt?

— Nie— piechur na to — ale chciałbym być koniem.

— Niby dlaczego?

— Nie potrzebowałbym się myć ani czyścić, bo zrobiłbyś to za mnie.

OSŁY

Kapuśniak wrócił z Italji i opowiada:

— Na Wezuwjusz to jechałem na ośle. Tam wszystkie osły są porumerowane jak u nas dorożki. Ja miałem numer 230.

NIE UMIE

Skarży się teść, że zięć jego umie pić, ani grać w karty.

— To przecież dobrze!

— Owszem, gdyby wcale nie grał ani nie pił. Ale ten łajdak nie umie pić — a pije i nie umie grać — a grywa.

POLITYKA

— Wiesz, Magda, jaka jest różnica między posłem, a kartoflem?

— Ja się na polityce nie znam.

— To ci powiem, kartofle musisz obierać codzień, a posła raz na kilka lat.

POMYŁKA

— Dziś nad ranem o 3-ej, gdy właśnie wracałem do domu z posiedzenia, włamano się do naszego mieszkania.

— No i co? Ze skutkiem?

— O tak! Złodziej leży w szpitalu. Żona moja myślała że to ja...



PISTOLET AUTOMATIQUE Cie MAB BREVETE
M·A·B